MAGAZYN *razem z dodatkami*

Prof. Orłowski: Efekty wojny na Bliskim Wschodzie, póki co, są bardzo ograniczone

● Iran nie jest państwem, które marzy o demokracji ● Jak lokalnie wzmacniać i rozwijać polską energetykę

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

GŁOS KOSZALIŃSKI

DZIENNIK POMORZA

Piątek 6.03.2026

Nr 54 (5812)
Nakład: 9.610 egz.

www.gk24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa z Marcinem Staneckim, głównym inspektorem pracy **str. 2**

Kraj. Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE **str. 7**

Region. Sztuczna inteligencja będzie pilnować miasta? Zmiany w Szczecinku **str. 4**

Nr ISSN 1231-8124 Nr indeksu 348-570

Najlepszy pisarz wśród geodetów ciągle pisze

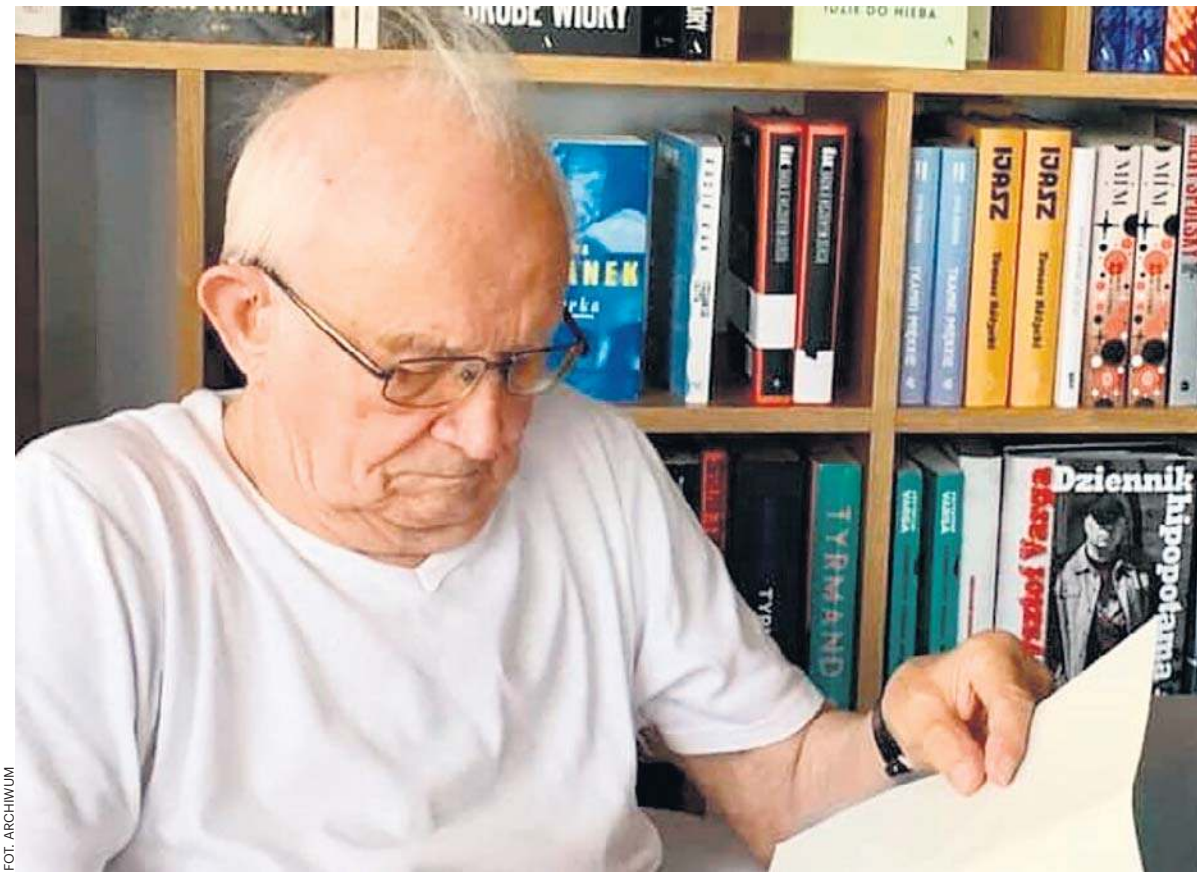

FOT. ARCHIWUM

Stefan Bajer został geodetą, ale potrzeba pisania nigdy w nim jednak nie zgasła TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

„Ocean A" przebił się przez lód i obrał kurs w stronę Grenlandii

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 11

FOT. ANDRZEJ GÓRAJEK

Koszalin. Czołgi wjechały w niedzielę rano. Wcześniej ludność przez trzy dni uciekała z miasta. 4 marca 1945 r. Koszalin przestał być niemiecki. TYGODNIK REGIONÓW – STR. 10

REKLAMA 0011488169

eprasa.pl 6f583983da

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Agata Buzek. Sukces zawdzięcza talentowi i pracy

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Mity na temat chrapania

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Jan Zumbach: bohater, przemytnik

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Reforma PIP uporządkuje rynek pracy bez wywoływania rewolucji

Mira Suchodolska
Rozmowa

z Marcinem Staneckim, Głównym Inspektorem Pracy.

Czy nie uważa pan, że fakt, iż reforma PIP została w praktyce rozbrojona i osłabiona jeszcze w fazie legislacyjnej, to porażka samej Inspekcji, a nie tylko polityków? Reformowany projekt okrojono tak bardzo, że kluczowe narzędzia – jak natychmiastowa wykonalność decyzji czy możliwość domagania się zaległych składek – zostały usunięte lub znacząco ograniczone.
Absolutnie tak nie uważam. Po pierwsze Inspekcja zyska narzędzia, o których wprowadzenie starała się od wielu lat. To, że pierwotna wersja została złagodzona nie oznacza, że zmiana będzie nieskuteczna. W tym przypadku potrzebna jest nam ewolucja na rynku pracy, a nie rewolucja. Po drugie istotą procesu legislacyjnego jest dyskusja nad propozycjami zmian, która prowadzi do ich modyfikacji.
Rezygnacja z natychmiastowej wykonalności decyzji inspektorek i inspektorów pracy o przekształceniu kontraktu w etat to element reformy, który w krótkim czasie pozwoli ustalić sądom pracy jednolitą linię orzeczniczą w takich sprawach.
Przypomnę tylko, że sądy, do których trafi odwołanie pracodawcy od decyzji przekształceniowej, będą mogły rozstrzygnąć sprawę na posiedzeniu niejawnym, jeśli sędziowie uznają, że zgromadzony materiał dowodowy jest wystarczający do wydania rozstrzygnięcia w takiej sprawie. Oznacza to, że dzięki temu dość szybko po wejściu reformy w życie może stać się jasne dla wszystkich, jaka umowa podlega pod kodeks cywilny, a jaka powinna być realizowana z poszanowaniem przywilejów zatrudnionego zapisanych w kodeksie pracy. Tylko sądy pracy mają pełne prawo do rozstrzygania wątpliwości w takich sprawach.

Kilka miesięcy temu premier zawetował reformę PIP, a jej nowy kształt dopiero teraz jest procedowany – czy PIP nie powinna była głośniej sprzeciwić się takim opóźnieniom? Opóźnienia sprawiły, że Inspekcja przez miesiące pozostawała bez realnego narzędzia do walki z fikcyjnym zatrudnieniem.
Cieszy mnie, że ma pani tak dobre zdanie o pozycji ustrojowej Państwowej Inspekcji Pracy, zapewniam jednak, że naszym obowiązkiem jest działanie z poszanowaniem litery obowiązującego prawa. Decyzje o tym jak te przepisy mają wyglądać i kiedy mają wchodzić w życie zmiany w regulacjach należą do polityków. Możemy zatem trzymać kciuki za szybkie zakończenie prac legislacyjnych nad reformą i przygotowywać się do jej wdrożenia.
Nie czekamy jednak bezczynnie. Co roku inspektorzy i inspektorki pracy kontrolują warunki pracy na kontraktach kilkudziesięciu tysięcy osób. W wyniku tych kontroli kilka tysięcy umów cywilnoprawnych jest zamienianych przez przedsiębiorców na etaty. Całkowicie dobrowolnie, tylko na podstawie niewiążącego wystąpienia Inspekcji Pracy w tej sprawie. Uważam to za nasz spory sukces.

Pracownicy i eksperci od lat wskazują, że PIP jest bezradna wobec „śmieciówek" i samozatrudnienia – czy obecny projekt reformy nie jest jedynie kosmetyką?
Wręcz przeciwnie. Nowe przepisy są tak skonstruowane, aby na pierwszym etapie przedsiębiorca mógł usiąść do rozmowy z zatrudnionym, tak by wspólnie ustalili, jak może wyglądać zamiana kontraktu na etat. Dopiero gdy te negocjacje się nie powiodą, wówczas inspektorka czy inspektor pracy będą mogli wydać decyzje przekształceniowe, które w razie odwołania pracodawcy trafią na szybką ścieżkę w sądzie pracy. To nie jest kosmetyka, a systemowa zmiana, na którą czekaliśmy w Inspekcji od lat.

FOT. GOV.PL

Marcin Stanecki: - W wyniku kontroli kilka tysięcy umów cywilnoprawnych jest zamienianych przez przedsiębiorców na etaty

Czy brak możliwości retroaktywnego przekształcania umów cywilnoprawnych w umowy o pracę nie oznacza, że wielu pracowników nadal pozostaje poza systemem realnej ochrony?
Już na samym początku prac nad reformą mówiłem publicznie, że decyzje o przekształceniu umowy powinny działać wyłącznie wprzód. Efektem przekształcenia kontraktu w etat powinna być bowiem stabilna umowa o pracę na przyszłość. Tym bardziej, że zarówno przepisy podatkowe, jak i składkowe, przewidują niższe daniny publiczne od wynagrodzeń zatrudnionych na kontraktach, czy osób prowadzących działalność gospodarczą, co skutecznie zachęciło wiele osób do korzystania z tych możliwości.
Trudno więc odróżnić przypadki, gdy do zawarcia kontraktu doszło za zgodą wykonawcy kontraktu, bo dzięki temu zapłacił niższe składki i podatki i zarobił więcej na rękę niż koleżanka czy kolega na etacie.
Przypominam, że jeszcze nie tak dawno na polskim rynku pracy pokutowało powszechne przekonanie, że nie ma sensu płacić składek, bo przecież ZUS i tak upadnie. Zapewniam, że nie upadnie, ale trzeba uzdrowić nasz rynek pracy, by wydatki publiczne były finansowane w równym stopniu przez wszystkich pracujących w Polsce, a nie jak obecnie - przez pracujących na etatach, którzy płacą najwyższe daniny do budżetu państwa od swoich zarobków. To element podstawowej sprawiedliwości społecznej. Poza systemem realnej ochrony pozostają zaś zatrudnieni na czarno, bez żadnej umowy, ubezpieczenia czy podatków od ich wynagrodzeń. W ich przypadku nowela przewiduje możliwość działania dla Państwowej Inspekcji Pracy, co uważam za bardzo dobre rozwiązanie.

Reforma PIP została znacząco osłabiona pod presją środowisk biznesowych. Czy Inspekcja czuje się niezależnym organem państwa, czy raczej instytucją zależną od bieżącej koniunktury politycznej?
Państwowa Inspekcja Pracy jest apolitycznym urzędem podległym Sejmowi. Nie mamy inicjatywy legislacyjnej, czyli prawa do przygotowywania projektów ustaw. Korzystamy natomiast z możliwości kierowania wniosków legislacyjnych do ministerstwa pracy, jednak nie znajdują one odzwierciedlenia w projektach przygotowywanych w tym resorcie.

Czy PIP ma strategię na wzmocnienie swojej odporności na naciski lobbingowe ze strony dużych pracodawców i platform technologicznych?
Lobbyści, o których pani mówi, nie mają czego szukać w apolitycznym urzędzie, bez inicjatywy legislacyjnej, w której obowiązuje kodeks etyki.

Czy komunikaty o „niepokojących wynikach kontroli" bez szybkiego efektu egzekucyjnego nie podkopują zaufania do Inspekcji jako realnego strażnika praw pracowniczych?
Nie wszędzie i nie zawsze wyniki naszych kontroli są niepokojące, a wszędzie tam, gdzie wykrywamy nieprawidłowości prowadzimy rekonktrole, aby sprawdzić czy decyzje oraz wnioski pokontrolne inspektorek i inspektorów pracy zostały wykonane. Te ponowne kontrole mają kluczowe znaczenie w tym zakresie.
©℗

KALENDARIUM

6 MARCA
POLSKA
1454
Król Kazimierz IV Jagiellończyk wydał przywilej inkorporacyjny na mocy którego Prusy i Pomorze Gdańskie wcielono do Polski.
1672
Spłonął doszczętnie szpital św. Ducha w Choszcznie.
1929
Wanda Grabińska została pierwszą kobietą na stanowisku sędziowskim w Polsce.
1934
Stanisław Ignacy Witkiewicz ukończył pisanie dramatu Szewcy.

ŚWIAT
1899
W Niemczech została zarejestrowana aspiryna produkowana przez koncern Bayer.
1902
Założono klub piłkarski Real Madryt.
1947
Zakończył się proces załogi Dachau (US vs. Willi Fischer i inni), jeden z wielu procesów członków personelu hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Dachau, który odbył się przed amerykańskim Trybunałem Wojskowym. Na ławie oskarżonych zasiadło czterech esesmanów i jeden więzień funkcyjny (kapo).
1951
W Nowym Jorku rozpoczął się proces Juliusa i Ethel Rosenbergów, oskarżonych o szpiegostwo na rzecz ZSRR. 1967 – Córka Józefa Stalina, Swietłana Alliłujewa, poprosiła o azyl polityczny w amerykańskiej ambasadzie w Nowym Delhi.
1969
Astronauci uczestniczący w misji Apollo 9, David Scott i Russell Schweickart, odbyli godzinny spacer kosmiczny.

ZDJĘCIE TYGODNIA

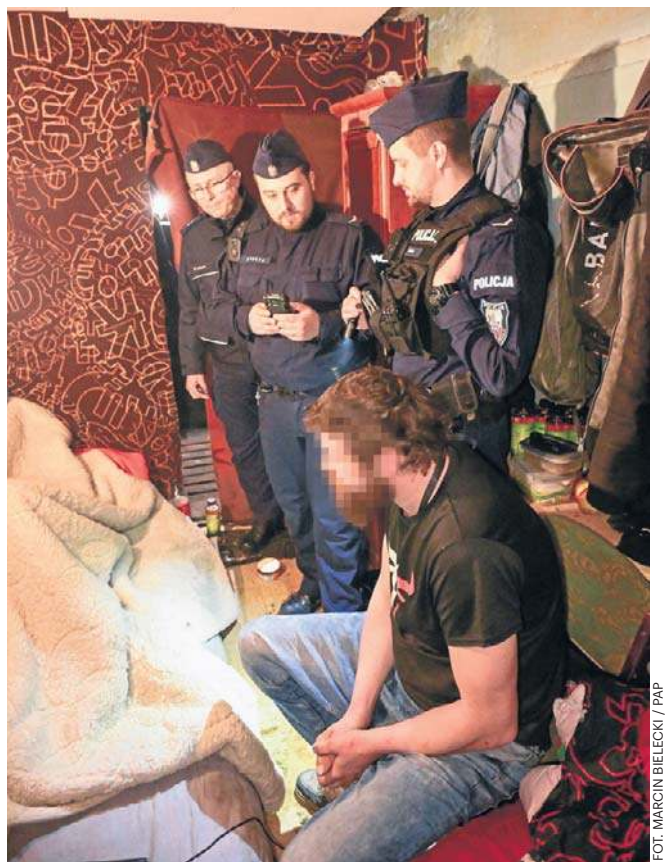
FOT. MARCIN BIELECKI / PAP

W nocy z 3 na 4 marca br. w całej Polsce odbywało się liczenie osób w kryzysie bezdomności, które ma na celu poznanie obecnej skali problemu w Polsce. Liczenie jest przeprowadzane zarówno w placówkach zapewniających schronienie, takich jak schroniska czy noclegownie, w placówkach służby zdrowia, jak i w miejscach niemieszkalnych – w opuszczonych altanach, pustostanach, ogródkach działkowych.

eprasa.pl 6f583983da

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011485615

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydlających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózku. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedyne, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczebel trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbystyczne i pasje, które siedzą w każdym człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmuje się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłonąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołożyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak szedłem na pływalnie, to zaczepiły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białołęce. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.

Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im podpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenasi, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

eprasa.pl 6f583983da

nasz REGION

KOSZALIN

Czerwona kontrolka na desce rozdzielczej czy awaria samochodu na drodze – to sytuacje, z którymi kobiety mierzą się na co dzień. W sobotę, 7 marca (od godz. 11 do 17) w Forum Koszalin, uczestniczki dowiedzą się, jak właściwie reagować w sytuacjach awaryjnych — od zapalenia się kontrolek ostrzegawczych, po nagłe problemy techniczne w trasie. Czekają na Was również konkursy z nagrodami.

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Piotr Polechoński,
tel. 94 347 35 52
Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Koszalińskiego" w Koszalinie przy ulicy Partyzantów 17 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gk24.pl

Sztuczna inteligencja będzie pilnować miasta

Marzena Góra
Szczecinek

Szczecinek jest o krok od pełnego wdrożenia sztucznej inteligencji do miejskiego monitoringu. System już działa, operatorzy zostali przeszkoleni, a kamery podłączone. Teraz trwa najważniejszy etap - nauka algorytmów i testowanie funkcjonalności w praktyce. To rozwiązanie ma nie tylko usprawnić pracę służb, ale realnie zwiększyć bezpieczeństwo mieszkańców.

FOT. ARCHIWUM

Kamery obsługiwane przez sztuczną inteligencję nie zastąpią operatorów monitoringu

Komendant Straży Miejskiej w Szczecinku Justyna Pietrzkiewicz zaznacza, że mieszkańcy muszą jeszcze chwilę poczekać na to, aby można było wykorzystać pełne możliwości nowego narzędzia.

– Musimy się uzbroić w cierpliwość, żeby wszystkie funkcjonalności dobrze zadziałały. To jest system, który wymaga koordynacji wielu elementów. Wszyscy operatorzy są już przeszkoleni, wszystkie kamery podłączone. Na razie system się uczy i to jest ten jego czas, żeby przyswoił algorytmy, które wprowadzamy – wyjaśnia.

Jak dodaje, pierwsze efekty są już widoczne, ale na pełną ocenę potrzeba trochę więcej czasu. – Realnie zakładam, że najpóźniej za około sześć miesięcy będziemy mogli powiedzieć, że system działa w pełnym zakresie i sprawdzić jego możliwości w praktyce. Jeżeli chodzi o zalety, to już wiemy, że są bardzo duże, teraz musimy je przetestować w codziennej pracy – podkreśla komendant.

Sztuczna inteligencja nie zastąpi operatorów monitoringu, ale ma ich odciążyć i przyspieszyć reakcję służb. Będzie ich wspierać dwutorowo - pierwszy filar to bardzo szybkie wyszukiwanie zdarzeń. Wcześniej operator musiał spędzać długie godziny na mozolnym przeszukiwaniu nagrań, żeby znaleźć konkretne zdarzenie. Teraz system, na podstawie algorytmów sam je zlokalizuje. Drugim kluczowym elementem jest bieżące reagowanie.

– To także wsparcie w czasie rzeczywistym. System poinformuje operatora, że dzieje się coś niepokojącego. Operator może w tym momencie obserwować inny rejon miasta, a sztuczna inteligencja wyłapie zdarzenie i natychmiast przekaże sygnał. Dzięki temu możemy od razu zareagować i wysłać służby, bo wiemy, że dzieje się coś, co system rozpoznaje jako potencjalnie niebezpieczne – wyjaśnia komendant Justyna Pietrzkiewicz.

Algorytmy tworzone są specjalnie pod potrzeby Szczecinka. Na początek system ma koncentrować się na wykroczeniach należących do kompetencji straży. – W tej chwili to przede wszystkim kwestia zaśmiecania oraz wykroczenia drogowe. To są dwa główne zakresy. Oczywiście wprowadzamy także algorytmy dotyczące zasłabnięć, zdarzeń związanych ze zdrowiem i życiem ludzi czy sytuacji ze zwierzętami, na przykład zagubionymi – wylicza komendantka straży miejskiej.

Duże wątpliwości budzi kwestia monitorowania i śledzenia numerów rejestracyjnych pojazdów wjeżdżających do miasta. Komendant Straży Miejskiej jasno wyjaśnia:

– Nie ma możliwości, żebyśmy w ten sposób śledzili kogokolwiek bez podstaw prawnych. Do tego celu są dedykowane specjalne kamery LPR i rzeczywiście planujemy ich sukcesywne dołączanie. Natomiast obowiązują bardzo poważne obostrzenia natury prawnej i wszystkiego przestrzegamy. System ma takie możliwości, ale tylko na konkretne wskazanie - zaznacza.

Do tej kwestii odniósł się również burmistrz Szczecinka Jerzy Hardie-Douglas. – Pojawiają się zarzuty, że mieszkańcy będą inwigilowani. My nie mamy najmniejszego zamiaru inwigilowania kogokolwiek. Natomiast jeżeli ktoś dopuści się przestępstwa czy wykroczenia, to system pozwoli nam taką osobę zidentyfikować – mówi burmistrz.

Jak wyjaśnia, kamery LPR mają być instalowane przy wszystkich wjazdach do miasta: – Jeżeli policja zwróci się z pytaniem, czy poszukiwany pojazd przejeżdżał przez Szczecinek, będziemy mogli w ciągu kilku minut odpowiedzieć, czy był w naszym mieście i jaką trasą się poruszał.

Kluczowe znaczenie ma jednak rola sztucznej inteligencji. – Wąskim gardłem zawsze byli operatorzy, którzy nie są w stanie obserwować stu czy dwustu kamer jednocześnie. Sztuczna inteligencja takich ograniczeń nie ma. Może analizować obrazy z setek kamer równocześnie – zaznacza burmistrz. Według zapowiedzi władz miasta, pierwsze miesiące będą okresem intensywnych testów i dopracowywania algorytmów. Jeśli system sprawdzi się i będzie odpowiadał oczekiwaniom, Szczecinek może stać się jednym z najbardziej zaawansowanych technologicznie miast w regionie. ©℗

0011489971

WROTNIEWSCY.PL

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą"

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 3 marca 2026 r. odeszła Nasza Kochana Żona, Mama i Babcia

Śp. Leonia Litwin

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się Mszą Świętą żałobną z wystawieniem trumny odprawioną w sobotę, 7 marca 2026 r. o godzinie 10:30 w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie. Po zakończeniu Mszy Świętej kondukt uda się na cmentarz w Koszalinie pod wejście główne (około godziny 11:30).

Rodzina

0011489399

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 3 marca 2026 roku odszedł w wieku 96 lat
Kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

ś†p

Kazimierz Bułczyński

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
w sobotę, 7 marca 2026 roku o godzinie 13.30
w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.
Msza Święta zostanie odprawiona w dniu pogrzebu
w kościele pw. Św. Józefa Rzemieślnika o godzinie 12.00.
Pogrążona w smutku

Rodzina

Ciepła i wiosenna pogoda zagości na dłużej na Pomorzu. Warto z niej skorzystać

Tomasz Turczyn
Region

Żegnaj zimo i to na dobre! Witaj wiosno w pełnej krasie! Tak można scharakteryzować to co będzie się działo w pogodzie na Pomorzu w ciągu najbliższych dni. Co więcej będzie bardzo słonecznie i ciepło. Czytaj więcej poniżej.

Szykujcie się na wspaniałą aurę na Pomorzu.

- W piątek, 6 marca 2026 roku, na Pomorzu będą jeszcze poranne przymrozki od minus 2 do minus 4 stopni Celsjusza. W ciągu dnia dużo słońca i do 15 stopni Celsjusza na plusie - prognozuje Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus. - Tak samo w sobotę, 7 marca, z zastrzeżeniem, że przymrozki poranne będą do minus 1 stopień Celsjusza. Od niedzieli, 8 marca, już bez przymrozków i nadal bardzo słonecznie. Temperatura do 16 stopni Celsjusza. Tak samo w poniedziałek. Cały przyszły tydzień zapowiada się wyżowo i słonecznie z temperaturą w granicach: 12 - 15 stopni Celsjusza w ciągu dnia. Można powiedzieć, że wiosenna aura zagości u nas na dobre. Taką pogodę determinuje wyż azorski pod wpływem, którego jest już znaczna część Europy.

Krzysztof Ścibor akcentuje, że wymieniany wyż wyparł inny znad Rosji - Uralu, który determinował dotychczas pogodę w Polsce.

- Czekają nas bardzo piękne dni i warto z nich skorzystać - akcentuje nasz rozmówca.

FOT. ARCHIWUM

eprasa.pl 6f583983da

Ruch pod wiaduktem na ulicy Prostej będzie czasowo zamykany

Piotr Polechoński
Koszalin

Utrudnienia zaczną obowiązywać od piątku i będą trwały co najmniej przez dwa tygodnie. W tym czasie przejazd będzie zamknięty w godzinach od 9 do 15, również w weekendy.

Przejazd pod tym starym, jeszcze poniemieckim wiaduktem jest bardzo wygodny zarówno dla mieszkańców Koszalina jak i pobliskiej Skwierzynki (leżącej już na terenie gminy Sianów). Dzięki niemu można skrócić drogę i zaoszczędzić dużo czasu. To zaś powoduje, że ruch tędy - szczególnie w godzinach porannych i popołudniowych - jest bardzo duży.

Jakiś czas temu ruszyły tutaj prace remontowe realizowane przez Polskie Koleje Państwowe. Do tej pory wykonawca prowadził je w taki sposób, aby zamykanie tego przejazdu nie było konieczne. Jednak od piątku, 6 marca, to się zmieni.

- Roboty wejdą już w taki etap, który wymusza ograniczenie tutaj ruchu samochodowego - mówi Mariusz Kobus z firmy Euro - Darmal realizującej remont.

- Ze względu na popularność tego miejsca wśród kierowców nie będziemy go zamykać całkowicie, a jedynie od godziny 9:00 do godziny 15:00, także w weekend. Co ważne, ograniczenia te będą dotykać tylko kierowców, piesi będę mogli tędy przechodzić bez przeszkód - informuje.

Dodaje, że na zakończenie wszystkich prac firma ma czas do końca kwietnia.

- Ale myślę, że uda nam się to wcześniej, do końca marca - zapewnia Mariusz Kobus.

Co do samego remontu to ma on charakter wzmacniający, czyszczący i zabezpieczający całą konstrukcję. Odpowiednie prace są prowadzone na zewnątrz jak i wewnątrz konstrukcji, powstają też schody, które będą prowadzić na górę kolejowego nasypu.

©℗

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Pod wiaduktem od piątku 6 marca nie będzie można przejechać od godziny 9 do godziny 15.

Drugi Julek stanął przy Politechnice

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Julek Profesor będzie witał studentów Politechniki Koszalińskiej

Piotr Polechoński
Koszalin

We wrześniu rok temu do Koszalina zawitał Julek Archiwista, teraz doczekał się on swojego kompana: przy jednym z campusów Politechniki Koszalińskiej dumnie stanął Julek Profesor. I to nie jest ostatnio słowo twórców jamneńskich skrzatów.

Rzeźba Julka Profesora została uroczyście odsłonięta w czwartkowy poranek - w towarzystwie licznie przybyłej publiczności - przy wejściu do uczelnianego campusu przy ulicy Śniadeckich. I odtąd właśnie tutaj będzie witał wszystkich odwiedzających tę placówkę.

- Jestem bardzo szczęśliwa i bardzo się cieszę, że na powstającym w Koszalinie szlaku jamneńskich skrzatów rzeźba drugiego z nich stanęła przy naszej uczelni - mówiła rektor Danuta Zawadzka, rektor Politechniki Koszalińskiej. - Cała ta cenna akcja świetnie wpisuje się w proces budowania naszej lokalnej tożsamości i Julek, który od tej chwili będzie tu witał naszych studentów, jest takim uśmiechniętym i sympatycznym obliczem tego procesu - podkreślała.

Przypomnijmy: rzeźby Julków nawiązują do regionalnych legend o jamneńskich skrzatach, a ich powstanie to projekt koszalińskiej Fundacji „Pokoloruj świat". Ich autorem jest znany rzeźbiarz, Romuald Wiśniewski.

Pierwszy Julek Archiwista został odsłonięty we wrześniu ubiegłego roku przy wejściu do Archiwum Państwowego w Koszalinie. Teraz stanął drugi skrzat. I to nie jest ostatni Julek, który ma się pojawić w koszalińskiej przestrzeni publicznej.

- W planach mamy m.in Julka Pływaka, Kinomana, Aktora, Dyrygenta i wielu innych - wymieniała Teresa Żurowska, prezes Fundacji „Pokoloruj świat". - Ideą naszej inicjatywy było to, aby zrealizować taki miejski projekt, który po pierwsze nawiąże do naszej lokalnej historii i tożsamości, a po drugie będzie promował nasze miasto i wywoływał uśmiech i radość na co dzień. Wierzę, że to nam się już udało i uda w przyszłości - dodawała.

Teresa Żurowska zapowiedziała też powstanie w przyszłości dużej mapy z zaznaczonymi miejscami, gdzie koszalińskie Julki można będzie spotkać.

We wrześniu matką chrzestną Julka Archiwisty była rektor Danuta Zawadzka. Teraz więc ta zaszczytna rola przypadła w udziale Katarzynie Królczyk, dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie.

- Jest mi niezmiernie miło i jestem dumna z tego zaszczytnego tytułu, który mi przypadł w udziale - mówiła. - Zastanawiałam się, jaki prezent przygotować dla mojego chrześniaka, aż w końcu wybór padł na Kronikę Julków Jamneńskich. Jako Archiwum Państwowe w Koszalinie przygotowaliśmy egzemplarz tej wyjątkowej kroniki, w której będzie uwieczniane każde pojawienie się w mieście nowych rzeźb Julków. Są już dwie tego rodzaju relacje, z niecierpliwością czekamy na kolejne. Jak już się kronika zapełni wtedy trafi do naszego archiwalnego zasobu jako świadek tej pięknej i ważnej inicjatywy - zapowiedziała Katarzyna Królczyk.

KRÓTKO

KOSZALIN
Koncert z okazji Dnia Kobiet

Centrum Kultury 105 w Koszalinie zaprasza na wyjątkowy koncert z okazji Dnia Kobiet, który odbędzie się 6 marca (godz. 19:00) w sali widowiskowej CK105. Na scenie wystąpi Sylwester Ostrowski z projektem „One Voice", któremu towarzyszyć będą znakomite wokalistki: Graziëlla Hunsel Rivero oraz Asia Czajkowska.

KOSZALIN
TINA: Simply The Best

W sobotę o godzinie 18 Teatr Muzyczny Adria zaprasza na na wyjątkowy, pełen energii i emocji koncert z największymi przebojami niekwestionowanej królowej rocka - Tiny Turner! „Simply the Best" to muzyczny hołd dla kobiety, która inspirowała siłą, pasją i niepowtarzalnym głosem. Usłyszą Państwo kultowe utwory, które od lat poruszają serca i rozpalają sceny całego świata - m.in. „The Best", „Private Dancer", „Proud Mary", „What's Love Got to Do with It" czy „River Deep, Mountain High".

AB

KOŁOBRZEG
Szykuje się 40 Kołobrzeski Bieg Zaślubin.

Przed nami Kołobrzeska 15-stka Zaślubin - 40 edycja. Zapraszamy na ten bieg w sobotę - 21 marca 2026 roku. Na liście startowej jest już ponad 600 biegaczek i biegaczy z Pomorza. Imprezę organizuje Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Kołobrzegu. Międzynarodowy Bieg Zaślubin to cykliczna impreza biegowa odbywająca się każdego roku w Kołobrzegu nieprzerwanie od 1987 roku. Start w Kołobrzegu z ul. Rodziewiczówny. Meta znajduje się przy Sanatorium „ Perła Bałtyku. Trasa jest z atestem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.

TT

REKLAMA
0011488328

grupa ekspert
Systemy Informatyczne

Ponad 30 lat na rynku
Ponad 70 zaufanych Ekspertów
Ponad 1000 wdrożeń systemów ERP

Jesteśmy firmą technologiczną, dostarczającą zaawansowane rozwiązania informatyczne dla biznesu.

Nasze biura znajdują się w Szczecinie, Trójmieście, Wrocławiu i Łodzi.

Nie boimy się wyzwań, pracując tam, gdzie inni odpuszczają.

www.ekspert.biz

eprasa.pl 6f583983da

Polacy boją się, że AI odbierze ludziom pracę

Patrycja Zemła
patrycja.zemla@polskapress.pl

Jak wynika z danych Hays Poland, 48 proc. Polaków deklaruje obawy związane z negatywnym wpływem sztucznej inteligencji na ich perspektywy zawodowe. Plasuje to Polskę na podium państw o najbardziej pesymistycznej postawie.

Obawy związane ze zmianami, jakie zachodzą na rynku pracy wskutek automatyzacji, mogą stanowić jeden z powodów, dla których zdecydowana większość polskich specjalistów chciałaby wziąć udział w szkoleniach z zakresu AI.

Sztuczna inteligencja już teraz zmienia sposób funkcjonowania wielu organizacji i działów. Wpływa także na zapotrzebowanie na określone kompetencje oraz dostępność ofert pracy dla osób z mniejszym doświadczeniem zawodowym. To właśnie zadania przewidziane na stanowiskach tego typu najczęściej są automatyzowane.

Podczas, gdy niektórzy upatrują w AI przede wszystkim pozytywnych rezultatów, nowych możliwości i szans na mniej obciążającą pracę, inni wyrażają przede wszystkim obawy o zawodową przyszłość.

Jak wynika z opracowania Hays Poland „Sztuczna inteligencja w miejscu pracy. Polska na tle innych krajów 2025", Polska uplasowała się na drugim miejscu na liście państw o najbardziej pesymistycznej ocenie wpływu AI na perspektywy zawodowe. Specjaliści i menedżerowie zapytani o to, czy wskutek rozwoju sztucznej inteligencji na rynku będzie mniej możliwości zatrudnienia w 15 proc. odpowiedzieli „zdecydowanie tak", a w 33 proc. - „tak". Większym pesymizmem wykazali się wyłącznie Węgrzy.

Po drugiej stronie skali znaleźli się głównie profesjonaliści z Ameryki Środkowej i Południowej - Chilijczycy, Brazylijczycy i Meksykanie. Pesymiści w tych państwach stanowili kolejno 15, 18 i 19 proc. Badaniem Hays zrealizowanym na przełomie 2024 i 2025 roku zostało objętych ponad 45 tys. pracowników i pracodawców w 23 krajach.

Na tle przebadanych krajów europejskich Polska znajduje się na piątym miejscu pod względem wykorzystania AI w miejscu pracy. Przyznaje się do tego 46 proc. specjalistów - więcej niż m.in. w Irlandii, Holandii czy Francji.

FOT. 123RF

- Polacy coraz chętniej korzystają z narzędzi sztucznej inteligencji w życiu prywatnym i zawodowym. Znają obecne możliwości AI i wiedzą, że już teraz z powodzeniem mogłaby wykonywać część ich zadań w pracy. U wielu osób może to budzić obawy o przydatność posiadanej wiedzy i kompetencji w niedalekiej przyszłości - podkreśla Łukasz Grzeszczyk, Dyrektor Wykonawczy na region Europy Środkowo-Wschodniej w Hays. - Jeśli ktoś dochodzi do wniosku, że czysto teoretycznie sztuczna inteligencja już teraz mogłaby wykonywać 30-40 proc. jego codziennych zadań, to zaczyna zadawać sobie pytanie, w jakim horyzoncie czasowym może to wpłynąć na jego sytuację zawodową.

Ekspert Hays zauważa, że te obawy mogą mieć pozytywny skutek - chęć pogłębiania swoich umiejętności.

- Obserwujemy, że obawy związane z rozwojem AI mogą mieć pozytywne konsekwencje. Profesjonaliści często deklarują chęć nabywania nowych umiejętności, związanych ze sztuczną inteligencją, a także pogłębiania kompetencji miękkich, których technologia najprawdopodobniej nigdy nie będzie w stanie zastąpić. W ten sposób, zamiast biernie czekać na rozwój sytuacji, podejmują działania, które mają ich przygotować na nadchodzące zmiany - zauważa Łukasz Grzeszczyk.

Potwierdzają to wyniki badania Hays. Specjaliści na całym świecie deklarują chęć poszerzania kompetencji w zakresie AI. W Polsce odsetek osób twierdzących, że chciałoby wziąć udział w programach upskillingu i reskillingu, przygotowujących do wdrożenia sztucznej inteligencji w miejscu pracy, wynosi 85 proc. W skali świata uplasowało to Polskę w drugiej połowie stawki.

Co na to pracodawcy? W Polsce szkolenia z zakresu AI oferuje co druga organizacja objęta badaniem (53 proc.). Chociaż nie jest to mało, to pozostawia pole do poprawy, ponieważ w wielu wysoko rozwiniętych gospodarkach odsetek ten jest wyraźnie wyższy. Nie jest to jednak regułą - pracodawcy w Polsce oferują takie szkolenia częściej od ankietowanych firm we Francji, Holandii czy Zjednoczonym Królestwie.

Polscy pracodawcy mogliby zatem zrobić więcej, aby jeszcze lepiej przygotować się na wyzwania przyszłości. Nie ma bowiem wątpliwości, że brak proaktywnych działań oraz przemyślanej strategii szkoleniowej w zakresie AI docelowo może osłabić konkurencyjność organizacji.

- Inwestowanie w rozwój pracowników zajmujących stanowiska najbardziej zagrożone automatyzacją pozwoli wykorzystać ich potencjał i znajomość organizacji. Zaoferowanie im możliwości zwiększenia swoich kompetencji o aspekt AI lub całkowitego przekwalifikowania, obok rekrutacji może stanowić drugi filar strategii zaspokajania potrzeb kompetencyjnych firmy - podsumowuje Łukasz Grzeszczyk. ©℗

AUTOREKLAMA 0111484249

Motoryzacyjny Dzień Kobiet w Forum Koszalin

Monika Latkowska
Nasza Akcja

W sobotę, 7 marca od godz. 11:00 , zapraszamy w Forum Koszalin na wyjątkowe wydarzenie. Dedykowanym bezpiecznej jeździe i kobiecej niezależności za kółkiem.

Czerwona kontrolka na desce rozdzielczej czy awaria samochodu na drodze - to sytuacje, z którym kobiety mierzą się na co dzień. Już w sobotę, 7 marca Forum Koszalin, we współpracy z dealerem marki Mercedes firmą Mojsiuk, uczestniczki dowiedzą się, jak właściwie reagować w sytuacjach awaryjnych – od zapalenia się kontrolek ostrzegawczych, przez spadek ciśnienia w oponach, po nagłe problemy techniczne w trasie. Eksperci wyjaśnią, które sygnały wymagają natychmiastowej reakcji, a które są jedynie informacją serwisową.

Statystyki nie kłamią: kobiety jeżdżą bezpieczniej i rzadziej powodują wypadki. Mimo to wciąż wiele pań przyznaje, że za kierownicą brakuje im pewności siebie, zwłaszcza w obliczu technicznych zagadnień auta. GK24.pl, Forum Koszalin oraz firma Mojsiuk postanowili wyjść naprzeciw tym potrzebom, organizując event, który odczarowuje świat motoryzacji.

Głównym punktem programu będą warsztaty z budowania pewności siebie na drodze. Eksperci podpowiedzą, jak zachować zimną krew w trudnych sytuacjach. Dla tych pań, które na widok zapalonej kontrolki czują niepokój, przygotowano specjalny panel edukacyjny.

- Chcemy pokazać, że obsługa samochodu nie jest wiedzą tajemną. - mówi Robert Lipiński przedstawiciel GK24.pl.

Dla fanek praktyki przygotowano jazdy testowe najnowszymi modelami aut. To idealna okazja, by pod okiem profesjonalistów sprawdzić, jak nowoczesne systemy asystujące ułatwiają parkowanie czy manewrowanie w miejskiej dżungli.

Motoryzacja to jednak nie wszystko, w specjalnie przygotowanej strefie beauty, profesjonalne wizażystki zaprezentują techniki szybkiego i trwałego makijażu. Na uczestniczki czekają liczne konkursy z nagrodami.

Zapraszamy w sobotę, 7 marca do Forum Koszalin. Zaczynamy od godz. 11:00. Do zobaczenia!

FOT. ARCHIWUM

ORGANIZATOR

PARTNERZY

eprasa.pl 6f583983da

POLSKA *i* ŚWIAT

WROCŁAW

Centralne Biuro Antykorupcyjne w czwartek weszło do siedziby wrocławskiej spółki zajmującej się wywozem śmieci i do urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty. Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński powiedział, że śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia.

Każdy, kto będzie potrzebował wsparcia, będzie na to wsparcie od strony Wojska Polskiego mógł liczyć

Władysław Kosiniak-Kamysz szef MON o ewakuacji Polaków z Bliskiego Wschodu

Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że prezydent Karol Nawrocki znalazł pretekst do zawetowania ustawy wprowadzającej unijny program SAFE. Pomógł mu w tym Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Karol Nawrocki pojawił się w towarzystwie prezesa NBP – Adama Glapińskiego.

– Mamy dla SAFE konkretną, polską, bezpieczną i suwerenną alternatywę, która nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi, więc jest to „SAFE 0 proc.”. W tym pomogły oczywiście inwestycje, ale także zakup i kumulowanie polskiego złota przez Narodowy Bank Polski – stwierdził prezydent Nawrocki.

Jak dodał, ma nadzieję, że rząd Donalda Tuska zechce wspólnie rozpocząć prace nad wewnętrznym programem dotyczącym obronności Polski.

– Potrzebujemy z jednej strony zgody prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z drugiej strony inicjatywy i zgody prezesa Narodowego Banku Polskiego (...) ale także zaangażowania polskiego rządu. W tym trójkącie, w tej współpracy, Polskę stać na to, aby wprowadzić polski SAFE 0 proc. – mówił Karol Nawrocki. I dodał, że będzie on lepszy dla Polskich Sił Zbrojnych niż SAFE europejski.

Adam Glapiński wtórował prezydentowi, on też podkreślał konieczność współpracy z kancelarią Prezesa Rady Ministrów przy „polskim SAFE 0 proc.”.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Podczas konferencji prezydent Karol Nawrocki powtórzył swoje wątpliwości dotyczące programu SAFE

– Warunkiem tego jest dobra współpraca z rządem, w szczególności z Ministerstwem Finansów oczywiście, który posiada bardzo dużo dobrych ekspertów. Myślę, że wspólnie utworzymy takie zespoły, które te prace szybko zaczną i szybko zakończą pozytywnym efektem – mówił Glapiński.

Adam Glapiński był pytany, z jakich aktywów rezerwowych bank centralny planuje sfinansować „SAFE 0 proc.”

– Z żadnej części rezerw (...) nie możemy skorzystać, w tym sensie, że część rezerw zostanie przekazana, bo to jest wbrew prawu. (...) Przyjdzie czas na szczegóły, że będziemy je relacjonować – powiedział.

Jak mówił, „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak jak każe prawo rządowi, Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych”.

Szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki w rozmowie z Polsat News powiedział, że nie widzi przeciwwskazań, aby „SAFE 0 proc.” był finansowany z rezerw walutowych NBP.

Według Boguckiego NBP mógłby przekazać część rezerwy w złocie, która wynosi równowartość 74 miliardów euro.

Jest jednak małe „ale”. Analityk rynków finansowych Domu Inwestycyjnego Xelion Piotr Kuczyński podaje w wątpliwość pomysł prezydenta i szefa NBP.

– Art. 220 Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej mówi wyraźnie, że NBP nie może finansować swoimi środkami budżetu państwa. Gdyby NBP użył swoich środków do wspomagania sił zbrojnych, to byłoby niewątpliwie finansowanie z innych środków, które powinien sfinansować budżet państwa. Teoretycznie więc zrobić tego, zgodnie z konstytucją, prezes Glapiński nie może – powiedział ekspert w rozmowie z PAP. – Prezes Glapiński wspominał o jakiejś ustawie, ale ustawa nie może być niezgodna z konstytucją. Nie wiem więc, jak należałoby to zrobić; wiem natomiast, że takie pomysły pojawiają się na świecie – zwrócił uwagę Kuczyński.

Do propozycji prezydenta odniósł się również minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński. Przyznał, że dodatkowe środki na bezpieczeństwo są potrzebne, jednak zwrócił uwagę na brak szczegółów dotyczących planowanego programu.

– Ja nie wiem, Polacy nie wiedzą i chyba sam pan Glapiński też jeszcze nie wie – powiedział w TOK FM, pytany o źródła finansowania zapowiadanego projektu.

REKLAMA 0011478606

eprasa.pl 6f583983da

Co dalej z rozmowami Ukraina–USA–Rosja? Rozmowy w zawieszeniu

Marcin Koziestański
Kijów

Trójstronne rozmowy dyplomatyczne z udziałem Ukrainy, USA i Rosji będą kontynuowane, gdy tylko pozwoli na to sytuacja bezpieczeństwa i kontekst polityczny – oświadczył w środę wieczorem ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Rozmawiałem dzisiaj z Rustemem Umierowem na temat jego kontaktów ze stroną amerykańską. W rzeczywistości codziennie komunikujemy się z Ameryką. Obecnie, ze względu na sytuację wokół Iranu, nie ma jeszcze sygnałów niezbędnych do zorganizowania trójstronnego spotkania. Jednak gdy tylko sytuacja bezpieczeństwa i ogólny kontekst polityczny pozwolą na kontynuację właśnie tej trójstronnej pracy dyplomatycznej, zostanie to zrobione. Ukraina jest na to gotowa" – przekazał Zełenski.

Trójstronne spotkanie Ukraina-USA-Rosja miało się odbyć około 5-6 marca w Abu Zabi. 26 lutego w Genewie odbyło się spotkanie negocjatorów z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Wśród tematów rozmów znalazły się wsparcie gospodarcze i odbudowa Ukrainy oraz przygotowania do trójstronnego spotkania z Rosją.

Poprzednia runda negocjacji Ukrainy, USA i Rosji odbyła się w Genewie 17-18 lutego. Uczestniczyli w nich po raz pierwszy w charakterze obserwatorów przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch i Szwajcarii. Była to kolejna tura trójstronnych rozmów rozpoczętych w styczniu. PAP

FOT. ADAM JANKOWSKI

Kilka dni temu Zełenski zasugerował, że spotkanie można przenieść w inne miejsce np. do Turcji lub Szwajcarii

Irańskie drony zaatakowały lotnisko w Azerbejdżanie

Anna Nagel
Baku

Na terenie lotniska w azerskiej Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej spadł irański dron – poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Azerbejdżanu.

O ataku jako pierwsza poinformowała agencja Reutera. Według doniesień dwóch cywilów zostało rannych w czwartek w ataku Iranu z wykorzystaniem dronów i pocisków na lotnisko w należącej do Azerbejdżanu esklawie – Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

MSZ Azerbejdżanu wezwało ambasadora Iranu, aby złożyć stanowczy protest po irańskim ataku. „Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia odpowiednich środków odwetowych" – dodał resort.

„Żądamy od Islamskiej Republiki Iranu, aby jak najszybciej przedstawiła wyjaśnienia w tej sprawie, przeprowadziła odpowiednie dochodzenie oraz podjęła pilne działania, które zapewnią, że takie ataki się nie powtórzą" – głosi komunikat opublikowany na stronie MSZ.

FOT. GETTY IMAGES

MSZ Azerbejdżanu poinformowało, że z terytorium Iranu przeprowadzono ataki dronów na Nachiczewańską Republikę Autonomiczną Republiki Azerbejdżanu

Według ministerstwa jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł „w pobliżu budynku szkoły we wsi Szekerabad" w należącej do Azerbejdżanu eksklawie – Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

Iran informuje o ataku na tankowiec USA

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) poinformował w czwartek o ataku na amerykański tankowiec w północnej części Zatoki Perskiej. W komunikacie tej for-macji powiadomiono, że jednostka stanęła w ogniu.

Oświadczenie wyemitowane przez irańską telewizję publiczną nie zawierało wielu szczegółów dotyczących rzekomego ataku – przyznała agencja Associated Press (AP).

Według AP incydent ten może mieć bezpośredni związek z porannym atakiem u wybrzeży Kuwejtu. Według brytyjskiej instytucji United Kingdom Maritime Trade Operations (UKMTO), na którą powołała się agencja, to właśnie tam doszło do uderzenia na tankowiec.

Jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł w pobliżu budynku szkoły

W środę amerykański okręt podwodny uderzył w irański okręt wojenny IRIS Dena z około 180 członkami załogi na pokładzie. Zginęło co najmniej 87 osób, 32 zostały ranne, a 61 uważa się za zaginione.

Minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragczi oświadczył w czwartek, że Stany Zjednoczone „gorzko pożałują" precedensu, jaki stworzyły, zatapiając poprzedniego dnia irańską fregatę u wybrzeży Sri Lanki.

Irańska Gwardia Rewolucyjna ogłosiła w poniedziałek wieczorem zamknięcie cieśniny Ormuz i zagroziła, że podpali każdą jednostkę próbującą przepłynąć przez ten szlak. Według ONZ blokada uwięziła na morzu około 20 tysięcy marynarzy. Przez cieśninę Ormuz przechodzi około 20 procent wykorzystywanej na świecie ropy naftowej. PAP

REKLAMA 0011485335

eprasa.pl 6f583983da

tygodnik
Regionów

Piątek, 6.03.2026

KOSZALIN
4 marca 1945 rok. Atak na miasto, czyli Koszalin w ogniu. Koniec jednej historii, początek innej **str. 10**

PASJE
Ma ponad 5000 różańców. Prezent od papieża Leona XIV otworzyła pod choinką **str. 14**

SŁUPSK
Najlepszy pisarz wśród geodetów, najlepszy geodeta wśród pisarzy. Żyje na Pomorzu i ciągle pisze **str. 12**

FOT. ANDRZEJ GORAJEK

„Ocean A" przebił się przez lód. Ze Szczecina wyruszył w stronę Grenlandii

W planach załogi jest nie tylko arktyczny sezon, ale próba wejścia w wody Przejścia Północno-Zachodniego - jednego z największych wyzwań żeglarskich świata. **str. 11**

eprasa.pl 6f583983da

4 marca 1945 rok. Atak na miasto, czyli Koszalin w ogniu

Piotr Polechoński

Czołgi wjechały w niedzielę rano. Wcześniej ludność przez trzy dni uciekała z miasta. 4 marca 1945 r. Koszalin przestał być niemiecki. Tego dnia znalazł się na drodze, aby stać się miastem polskim.

FOT. MUZEUM W KOSZALINIE

Koszalin, 4 marca 1945 r. Czołgi sowieckie na dzisiejszej ulicy Zwycięstwa. W tle widać ruiny domów i trawiące je pożary

Pod koniec lutego 1945 roku koszalinianie i tysiące uciekinierów z Prus Wschodnich czekało w napięciu na wieści ze wschodu, modląc się jednocześnie o cud, który uchroni ich od tego, co nieuniknione: zdobycia Koszalina przez czerwonoarmistów. Cudu nie było, był za to sowiecki atak, który bardzo szybko złamał prowizoryczną, niemiecką obronę i zniszczył część miasta.

4 marca 1945 roku był początkiem wydarzeń, które doprowadziły do tego, że Koszalin stał się polskim miastem. Pierwszy duży transport Polaków z Gniezna przybył do Koszalina 10 maja. Nie byli to jednak pierwsi Polacy, którzy dotarli do Koszalina z zamiarem zorganizowania tutaj polskiego życia. Ci z różnych powodów trafiali tutaj już w marcu i kwietniu, zaczynając pionierską i heroiczną pracę przy budowie od podstaw polskiego Koszalina.

Oto jak wyglądało zdobycie miasta z perspektywy jego ówczesnych mieszkańców.

Napięcie rosło z dnia na dzień. Pomimo że front zbliżał się szybko, to w Koszalinie zwlekano z ewakuacją. Ciężko było porzucić swoje domy i dobytek. Niełatwo było też dalej ruszyć tym, którzy, uciekając przed sowiecką armią, bezpieczne schronienie znaleźli w mieście nad Dzierżęcinką. Znowu pakowanie, niepewna droga w niepewną przyszłość - ludzie nie mieli już sił, wierzyli, że w Koszalinie będą bezpieczni. Czekali.

- Przed wojną Koszalin liczył około 34 tysięcy mieszkańców. Tuż przed wkroczeniem do miasta Rosjan przebywało tu dwa razy więcej ludności - mówi Danuta Szewczyk, historyk z Koszalina. - To rodziło różnego rodzaju problemy, ale też potęgowało grozę, bo uciekinierzy opowiadali koszalinianom o tym, jak niemiecka cywilna ludność jest traktowana przez sowieckich żołnierzy. Mówili o mordach, gwałtach, grabieżach. Wszyscy się bali, ale też powszechna była wiara w jakiś cudowny przełom, którzy się lada dzień wydarzy. W cudowną broń, którą Adolf Hitler rzuci na wrogów, wielki, militarny sukces na froncie, który odwróci losy wojny i odrzuci bolszewików z powrotem na wschód - dodaje nasza rozmówczyni. - „Chociaż już przed Bożym Narodzeniem 1944 roku dotarła do nas fala uchodźców, a potem kolumny uciekinierów nieustannie stawiały przed oczy obraz nędzy, to nikt nie śmiał jeszcze uwierzyć, że dojdzie do tego, do czego doszło" - wspomina ostatnie dni przed walkami koszalinianka Elisa Heidenreich, nauczycielka gry na fortepianie.

Ten stan swoistego odrętwienia skończył się w Koszalinie nagle, 1 marca. - Tego dnia mieszkańcy usłyszeli komunikat radiowy, że rosyjskie kolumny stoją już pod Sławnem. Tego też dnia ogłoszono po raz pierwszy alarm przeciwpancerny, a o godzinie 12.37 zawyły miejskie syreny. Tak zareagowano na wieść, że w Sianowie, oddalonym od Koszalina o 10 kilometrów, doszło do ostrzału prowadzonego przez rosyjskie czołgi - mówi Danuta Szewczyk. Jeszcze tego samego dnia sowieckie jednostki zmotoryzowane dotarły wieczorem do obrzeży Koszalina na północy, wschodzie i południowym wschodzie. Czoło natarcia zatrzymało się na Górze Chełmskiej. W ciągu następnych kilku dni nie doszło do bezpośredniego ataku, ale już 1 marca rozpoczęto ostrzał miasta, który miał sparaliżować obronę i przerazić ludność.

Po ogłoszeniu alarmu rozpoczęła się wielka, pośpieszna ewakuacja. Można było uciekać albo w kierunku Karlina, albo Kołobrzegu i tam też ruszyły pociągi z uciekinierami, kolumny pieszych, wozów, aut. - „Najpierw miałam zamiar uciekać z moimi sąsiadami i byłam nawet na dworcu. Kiedy jednak zobaczyłam wagony w większości otwarte i przepełnione, powiedziałam sobie, „Umierać można i tutaj" - opowiada wspomniana Elisa Heidenreich. - „ 1 marca, godzina 22.10. Wymarsz w kierunku Kołobrzegu przez Mścice. Bagaż, dzieci i chora kobieta, załadowane na wóz bagażowy i ciągnięte" - czytamy w raporcie Zarządu Koszalińskiej Kolei Wąskotorowej. I dalej, już z 3 marca. „Godz. 15. Odjazd ostatniego pociągu ewakuacyjnego z naszymi własnymi pracownikami, z żonami i dziećmi w kierunku Kołobrzegu". I drugi wpis, z godziny 18. - „Opuszczenie Koszalina pod silnym ostrzałem na rowerach drogą Koszalin - Karlino".

Koszalina miało bronić 2000 słabo wyszkolonych niemieckich i węgierskich rekrutów oraz 250 żołnierzy szkolnej kompanii

Wspomnienia spisał też Wolfgang Gruhn, wówczas 18-letni żołnierz frontowy. W październiku 1943 został ciężko ranny i wrócił do Koszalina. - „1 Marca. W południe miasto zostało po raz pierwszy ostrzelane z kierunku Góry Chełmskiej. Gdzieś tam eksplodowały pociski. Z matką i rodzeństwem byliśmy zdecydowani opuścić miasto. NSDAP dementowało informacje o ewakuacji miasta, chociaż fala uciekinierów właśnie płynęła na zachód obok domu partii. Zaczął się exodus ludności cywilnej Koszalina". W innym miejscu pisze. - „Dzięki znajomościom z małżeństwem Krause wolno nam było pojechać pociągiem drogowym. Pociąg składał się ze starego traktora i dwóch otwartych przyczep, wyładowanych po brzegi masłem. Musieliśmy butelką koniaku przekupić kierowcę ciągnika, żeby nas w ogóle zabrał. Było już po północy 2 marca, gdy nasz pociąg drogowy ruszył z miejsca. Ulice były zupełnie zapchane pojazdami i ludźmi tak, że bardzo powoli posuwaliśmy się do przodu. Noc była strasznie zimna, zaczął lekko sypać śnieg. Grzmiały odgłosy armat. Na horyzoncie od południa widniała krwiście czerwona łuna pożaru. Jaka to mogła być wieś? Na tej drodze w nieznane, którą nam los wyznaczył prawie nie było rozmów, każdy był sam ze swoimi myślami" - kończy Wolfgang Gruhn (jemu i jego rodzinie udało się dotrzeć do Kołobrzegu).

Tymczasem Koszalin szykował się do głównego uderzenia. Do obrony miasta przewidziany był zewnętrzny i wewnętrzny pierścień obrony. Ten drugi przebiegał po wschodniej stronie miasta, wzdłuż Dzierżęcinki. Koszalina miało bronić 2000 bardzo słabo wyszkolonych niemieckich i węgierskich rekrutów oraz 250 żołnierzy szkolnej kompanii przeciwpancernej. Atak na miasto rozpoczął się rano 4 marca (poprzedzony artyleryjskim ostrzałem kierowanym z wieży na Górze Chełmskiej). Atakujący wdarli się po krótkich walkach do miasta. - „W obrębie koszar doszło do zaciętych walk. Byli zabici" - opisuje te chwile Heine Kopke, wtedy członek sztabu Wojskowej Inspekcji Uzupełnień. Po zdobyciu koszar przez Rosjan obrońcy wycofali się na wewnętrzny pierścień obrony. - „Trwał ostrzał granatami, jeden granat trafił w nasze szańce. Byli zabici i ranni. Domy przy rynku stały w płomieniach, przewody elektryczne porozrywane pociskami zwisały aż na jezdnię" - pisze w innym miejscu Heine Kopke. Obrońcy zdołali utrzymać się do 5 marca. Wtedy otrzymali rozkaz odwrotu i w małych grupkach wycofali w kierunku południkowo-wschodnim. - Walki o Koszalin były krótkie, nie toczyły się tutaj wielodniowe ciężkie boje. Ich celem zresztą nie było utrzymania miasta za wszelką cenę, ale spowolnienie marszu Rosjan. Chodziło o to, aby ludność cywilna miała czas na ewakuację, a Kołobrzeg do przygotowania się do obrony. I ten cel w dużej mierze został spełniony - mówi Danuta Szewczyk. Ile Niemców zdążyło opuścić Koszalin? Tego dokładnie nie wiadomo, nie zachowały się dokładne dane, - Wiemy za to, że w maju 1945 roku w Koszalinie było 18,5 tysiąca Niemców. Możemy ostrożnie więc przyjąć, że ewakuowała się mniej więcej połowa z tych 60 tysięcy - dodaje historyk.

Elisa Heidenreich nie umarła w Koszalinie. - „Siedzieliśmy przez 14 dni w piwnicy, potem musieliśmy stawić się do rejestracji w rosyjskiej komendanturze i wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy zniszczone miasto" - wspomina. Koszalin tworzył się od nowa.

eprasa.pl 6f583983da

„Ocean A" przebił się przez lód. I obrał kurs w stronę Grenlandii

Marek Jaszczyński

To był manewr, którego w tym sezonie nie podjął się żaden inny jacht. 22 lutego stalowy „Ocean A" jako jedyna jednostka żaglowa dołączył do konwoju lodowego wychodzącego ze Szczecina, przebił się przez skute lodem wody Zalewu Szczecińskiego i obrał kurs na Grenlandię. W planach załogi jest nie tylko arktyczny sezon, ale także próba wejścia w wody Przejścia Północno-Zachodniego - jednego z największych wyzwań żeglarskich świata.

FOT. ANDRZEJ GÓRAJEK

- Po wyjściu na Bałtyk pola lodowe pokonywaliśmy już o własnych siłach – relacjonuje kapitan Andrzej Górajek

FOT. ALICJA LATOŃ

Jacht Ocean A w trakcie nocnego poszukiwania przejścia

22 lutego o godz. 7 ze Szczecina wyruszył konwój lodowy w kierunku Bałtyku. Wśród statków handlowych znalazł się jeden wyjątek - stalowy jacht „Ocean A". Na pokładzie są kapitanowie sezonu 2026: Andrzej Górajek ze Szczecina oraz Alicja Latoń z Krakowa.

- Jako jedyna jednostka żaglowa płynęliśmy w konwoju. Wyszliśmy przed 6.00, aby dołączyć do niego przy Policach - opowiada kpt. Alicja Latoń.

Konwój prowadził statek „Aldebaran". „Ocean A" płynął na końcu kolumny, za jednostką „Wilson Brake", utrzymując prędkość około 7 węzłów. Asekurację zapewniał lodołamacz Planeta I.

Zgoda Kapitanatu Portu Szczecin została wydana ze względu na wzmocnienia lodowe kadłuba oraz odpowiednie parametry napędowe jachtu.

Po wyjściu na Bałtyk załoga przez niemal dobę samodzielnie manewrowała wśród zwartych pól lodowych w gęstej mgle. To dopiero początek wielomiesięcznej wyprawy.

„Lód nie wybacza błędów"

Jak przyznaje kpt. Latoń, przygotowania do wyjścia trwały tygodniami.

- Planowaliśmy start na początku lutego, ale ze względu na bardzo trudne warunki zalodzenia na Zalewie musieliśmy znacznie opóźnić wyjście. Dopiero kilka dni temu, na podstawie obserwacji i danych, uznaliśmy, że jest to już bezpieczne dla naszej jednostki. Skontaktowaliśmy się z VTS Szczecin (System Kontroli Ruchu Statków Świnoujście - Szczecin - przyp. red.), aby ustalić najlepszy dzień na dołączenie do konwoju i uzyskać zgodę Kapitanatu Portu Szczecin.

Załoga wyszła wcześniej, by nie opóźniać większych jednostek.

- Nasze prędkości są mniejsze niż statków handlowych. Gdy nas wyprzedziły, ustawiliśmy się za rufą ostatniego z nich, który dopasował tempo do naszych możliwości. Wszystkie manewry były ustalane na bieżąco na VHF z VTS Szczecin, statkiem przed nami oraz jednostką prowadzącą konwój.

Udział jachtu w konwoju lodowym to sytuacja wyjątkowa.

- Obserwowaliśmy przejścia konwojów przez cały miesiąc i wcześniej żaden jacht nie przechodził przez Zalew - ani w konwoju, ani samodzielnie. Samo ustanowienie konwoju lodowego na tak długi czas jest rzadkością, a zgoda na dopisanie do niego jachtu żaglowego - tym bardziej.

Pozostałe statki przyjęły obecność jachtu z dużą życzliwością.

- Wspólnie planowaliśmy najbezpieczniejsze przejście. Pozwoliły nam płynąć bardzo blisko siebie w najtrudniejszym fragmencie, abyśmy szli możliwie czystą wodą, zanim lód zamknie przejście. W tym czasie lodołamacz asekurował cały konwój.

Największym wyzwaniem był lód.

- Przy prędkości, którą musieliśmy utrzymać, zderzenie z grubymi fragmentami kry mogłoby być ryzykowne nawet dla wzmocnionego kadłuba. Jeśli nie utrzymalibyśmy minimalnego dystansu, lód natychmiast by nas spowalniał i mógł ustawić w poprzek toru. Samodzielne przebijanie trwałoby całe godziny.

Cel: Arktyka i jedno z największych wyzwań świata

Załoga „Ocean A" nie jest w Arktyce nowicjuszem.

- Kilkukrotnie byliśmy już na Grenlandii, zarówno wschodniej, jak i zachodniej. Spędziliśmy wiele sezonów na Svalbardzie. Operujemy w Arktyce kilkoma jachtami od kilku lat. To miejsce przyciąga niedostępnością, odległością i wymagającymi warunkami.

W tym roku plan jest jeszcze ambitniejszy.

- Chcemy wpłynąć na wody Przejścia Północno-Zachodniego. Do tej trasy przygotowywaliśmy jacht ponad dwa lata, a planować zaczęliśmy ją niemal dekadę temu.

Wyprawa ma charakter ekspedycyjny i żeglarski.

- Chcemy zmierzyć się z arktycznymi warunkami. Zaplanowaliśmy także etapy mniej wymagające, połączone ze zjazdami skiturowymi na południu Grenlandii, które pozwolą zweryfikować przygotowanie jachtu i załogi przed wyzwaniami w Arktyce Kanadyjskiej.

Na Grenlandię jacht ma dotrzeć na początku kwietnia i pozostać tam do końca lipca. Następnie załoga planuje około dwóch i pół miesiąca żeglugi w Arktyce Kanadyjskiej. W najbardziej ambitnym wariancie chce dotrzeć do Tuktoyaktuk (miejscowość w Kanadzie, w Terytoriach Północno-Zachodnich, w regionie Inuvik. Położona na północ od koła podbiegunowego, nad brzegiem Oceanu Arktycznego) nad Morzem Beauforta i wrócić przez Zatokę Hudsona.

- W Arktyce nie chodzi o strach, tylko o respekt. Największym wyzwaniem jest połączenie lodu, pogody, izolacji i braku szybkiej pomocy. Pole lodowe potrafi zamknąć się w kilka godzin. Tam nie ma miejsca na improwizację - podkreśla kpt. Alicja Latoń.

REKLAMA
0011470602

eprasa.pl 6f583983da

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.03.2026

Najlepszy pisarz wśród geodetów, najlepszy geodeta wśród pisarzy. Osiadł w Słupsku i ciągle pisze

Anna Czerny - Marecka
Region

Już w szkole nauczyciele zauważyli jego talent pisarski i ciągoty do humanistyki. Został jednak geodetą, bo rodzice naciskali, żeby miał praktyczny zawód, który pozwoli mu zarobić na chleb. I w sumie mieli rację, bo na brak pracy, najpierw na Śląsku, potem na Pomorzu, nie mógł narzekać. Potrzeba pisania nigdy w nim jednak nie zgasła. Tworzył przez całe swoje życie, a już na emeryturze zaczął wydawać książki prozatorskie i poezję. I ostatniego słowa jeszcze nie powiedział, to znaczy – nie napisał. Ciąg dalszy nastąpi.

Geodeta, Ślązak, Pomorzanin Stefan Bajer na świat przyszedł w 1937 roku w Ornontowicach na Śląsku. Liceum skończył w pobliskim Mikołowie. Po maturze trafił na Wydział Geodezji Górniczej AGH w Krakowie. Nie był to jego wymarzony kierunek studiów.

- Moja nauczycielka polskiego w liceum uważała, że skoro dobrze piszę, powinienem zostać dyplomatą, ponieważ według niej wielu z nich pisze. Oferowała mi nawet pomoc w dostaniu się do Wyższej Szkoły Służby Dyplomatycznej – opowiada pan Stefan. – Rodzice jednak stwierdzili, iż nie stać ich na finansowanie moich studiów. Tylko rozmowa mamy z dyrektorem liceum, na jego życzenie, spowodowała zmianę decyzji. Zgodzili się na studia, ale na wydziale geodezji górniczej AGH, gdzie wtedy były wyższe stypendia i mogłem utrzymać się bez ich pomocy.

Po studiach przepracował 15 lat w górnictwie. W zawodzie, którego nigdy nie polubił, gdyż uważał, że jest odhumanizowany.

- Pracując w kopalni Szczygłowice, znalazłem sobie taką niszę zawodową, która była bardziej związana z człowiekiem, taka bardziej humanistyczna, mianowicie szkody górnicze. Tam było sporo kontaktów z ludźmi – wspomina.

Od 1976 r. mieszka w Słupsku z przerwą na Libię, gdzie w latach 1979-1981 jako pracownik firmy Dromex budował drogi. Jak znalazł się na Pomorzu?

- Byłem chyba mało odporny nerwowo na trudne sytuacje społeczne - tłumaczy. - Miałem na kopalni kierownika działu - psychopatę. Uważał mnie za wroga, bo miałem uprawnienia mierniczego górniczego, których on nie mógł zrobić. Próbowałem się przenieść do innej kopalni, ale dyrektor nie dał zgody. Potrzebował kogoś z uprawnieniami, a z kolei ten kierownik był dla niego wygodny, bo podpisywał wszystko bez gadania. I wreszcie wtedy, kiedy tworzono województwo słupskie, dostałem propozycję od kolegi, który był dyrektorem Okręgowego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego w Koszalinie, żeby przejść na stanowisko kierownika Zakładu Terenowego w Słupsku. Nie zastanawiałem się. Moja żona też miała już dosyć komplikacji psychicznych związanych z moją pracą i również się zgodziła na przeprowadzkę do Słupska.

FOT. ARCHIWUM

Stefan Bajer w czasie jednego ze spotkań z czytelnikami

Pisanie do szuflady

Za pióro chwycił już w szkole podstawowej.

- Mój pierwszy wiersz „Ornontowice", napisany w 1949 roku, został wyeksponowany na szkolnej gazetce ściennej – wspomina Stefan Bajer. - Skąd się to wzięło? To była twórcza atmosfera w szkole, stworzona przez młodych nauczycieli romantyków. Były wyjścia do teatru, kółko teatralne. Jak na śląską wieś, rewelacja. Drugim impulsem do pisania była wspomniana wcześniej pani profesor języka polskiego w liceum w Mikołowie. Już rozmowa wstępna przed przyjęciem do liceum była niespodzianką. Jak na ucznia prowincjonalnej śląskiej szkoły, wypadłem rewelacyjnie, odpowiadając na pytania z polskiego romantyzmu. Skutkowało to do matury tym, że byłem pupilkiem pani profesor, uważanym za najlepszego polonistę, z udziałem w konkursach i namawianym przez nią, a później i przez kolegów z klasy, do pisania.

Z tych namów powstał cykl opowiadań na temat różnych anegdotycznych zdarzeń w liceum. W 2016 roku autor wyciągnął je z szuflady i wydał, wraz z innymi zachowanymi tekstami z młodości, pod tytułem „Wspomnienia, opowiadania, wiersze".

Do szuflady wpadały także „Listy do nieznajomej" tworzone na pierwszym roku studiów. Porzucił je, kiedy koledzy, podejrzewając, że coś w tajemnicy pisze, dorwali jego utwory i, uznając je za niewysłane listy do ukochanej, okrzyknęli go dziwakiem.

Wrócił do swojej literackiej pasji dopiero w 1958 roku, kiedy wraz z przyszłą żoną byli na praktykach w Wałbrzychu.

- Pojechaliśmy na festiwal pianistyczny w Dusznikach. Pod wpływem atmosfery koncertu, widoku kolorowej fontanny i obecności kobiety mojego serca, napisałem pierwszy wiersz w tym czasie – „Czarny fortepian". I tak wznowiłem pisanie. Tworzyłem od czasu do czasu poezję. Prozę zacząłem pisać dopiero gdzieś koło 2010 roku, mając ponad 70 lat – opowiada pisarz geodeta.

Życio pisanie plus wymyślanie

Uważny czytelnik książek pana Stefana sporo dowie się o jego życiu, ale niech nie wpada w tę pułapkę, to nie są słowo w słowo autobiografie.

- Nie wszystko, co jest treścią moich książek, stanowią osobiste historie – zaznacza twórca. – Przetwarzam także przeżycia, opowieści i doświadczenia mojego otoczenia, znajomych i przyjaciół. Cechy postaci niekoniecznie odpowiadają cechom jednej osoby. Fikcja polega na komasacji cech stosownie do potrzeb i wywołania adekwatnej do zamierzeń atmosfery. Historie są konglomeratem faktów i fikcji z zachowaniem ogólnej prawdy historycznej. Niektóre fragmenty moich utworów, a nawet całe opowiadanie o charakterze kryminalnym, są zmyśleniem, jednak opartym na zaobserwowanych zdarzeniach.

A co z mocnymi, bardzo odważnymi wątkami erotycznymi, których w twórczości pana Stefana nie brakuje?

- Dopóki żyła małżonka, ona była pierwszą czytelniczką i krytykiem. Wiedziała, że sceny erotyczne nie są moim przeżyciem i właściwie znała ich treść przed napisaniem książki - z moich opowiadań – uśmiecha się pisarz. - Bo pochodziły głównie z opowieści moich znajomych. Szczególnie jeden z moich współpracowników dostarczał tej tematyki. Nazywaliśmy go erotoman gawędziarz. A ja użyłem tych opowieści do podgrzania atmosfery pisanych tekstów. Młodsza z moich sióstr moją erotykę skwitowała stwierdzeniem „zastanawiam się, ile w niej jest ciebie, a ile fikcji". Przyjęła moje wyjaśnienie z przymrużeniem oka.

Bardziej jednak intymne, niż erotyka, jest opowiadanie zainspirowane ciężką chorobą pisarza. Zwłaszcza niesłychanie szczegółowe i przejmujące opisy maligny.

- Prawda od A do Z – przyznaje Stefan Bajer. - To było dziwne, że ja wszystkie te przewidzenia, zwidy, maligny zapamiętałem, podczas gdy rzeczy, które zdarzyły się na jawie, na przykład rozmowy z rodziną, poszły w zapomnienie. Taka natura psychiki poddanej skrajnym czynnikom chorobowym.

eprasa.pl 6f583983da

Prawda tkwi w szczegółach

Książki prozatorskie o polskiej budowie w Libii („Libijskie peregrynacje") oraz o życiu i pracy w górnictwie na PRL-owskim Śląsku w latach 60.-70. XX wieku („Oblicza czarno-czerwonej hydry") zadziwiają mnogością faktów, szczegółów, realizmem życia codziennego, psychologiczną wiarygodnością postaci i znajomością historii. Wydawałoby się, że autor musiał sięgać do prowadzonych regularnie dzienników. Nic z tych rzeczy.

- Dzienników nigdy nie prowadziłem. Swoją pamięć w zakresie liczb, dat, danych technicznych i historycznych uzupełniałem, szukając ich w literaturze faktu oraz pamięci znajomych. Na przykład niektóre fakty do książki o Libii pozyskałem od znajomej tłumaczki z języka arabskiego, którą odnalazłem przy pomocy Messengera na Florydzie - wyjaśnia pisarz.

Jest jeszcze jedna ważna rzecz odnosząca się do utworów traktujących o Śląsku - częste używanie śląskiej gwary. Autor przyznaje, że chociaż nieźle jeszcze pamięta ją z młodych lat, czasem musiał sięgać do słownika.

Sam sobie sterem, pisarzem, wydawcą

Od śmierci żony pierwszymi czytelnikami utworów Stefana Bajera są członkowie dwóch kół poetyckich, do których należy. Ma swoich fanów i fanki także na Słupskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, który uhonorował jego twórczość Laurem Uli. To nagroda imienia założycielki SUTW Urszuli Wyrwy. Żeby jednak zdobyć szersze grono czytelników, zwłaszcza poza Słupskiem, trzeba zaistnieć na rynku wydawniczym. A to nie jest proste.

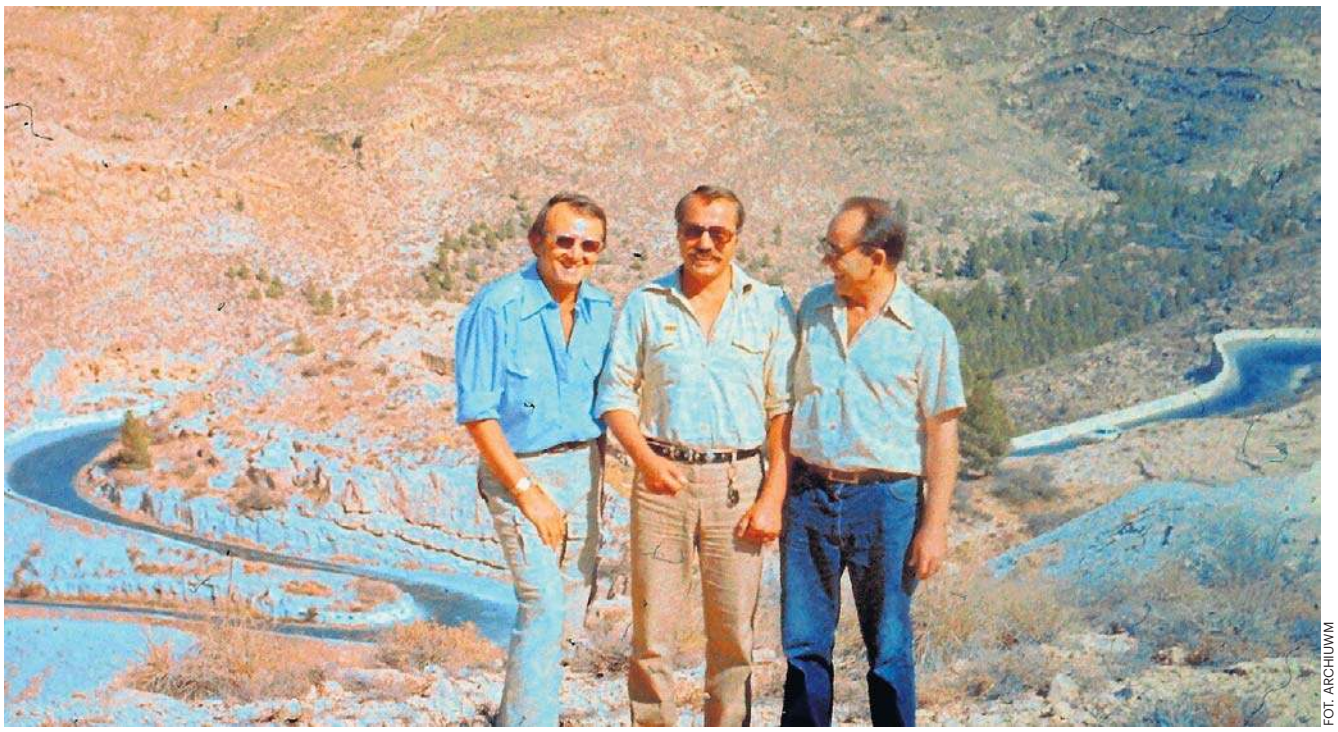

FOT. ARCHIUWM

Stefan Bajer wraz z kolegami czasie pobytu w Libii

Fragmenty opowiadań Stefana Bajera wydrukowały dwa czasopisma „Vivat Academia" i „Przegląd Geodezyjny".

Mój pierwszy wiersz „Ornontowice", napisany w 1949 roku, został wyeksponowany na szkolnej gazetce ściennej

Wiersze znajdziemy w kilku antologiach wydawanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. A całe książki?

- Przygotowuję je do publikacji i finansuję sam, korzystając z platformy Ridero. I tam moje książki można kupić - mówi pisarz. - Moje doświadczenia z tradycyjnymi wydawnictwami są jednoznacznie negatywne. Próby kontaktu w sprawie wydania pierwszej książki kończyły się po określeniu kosztów i warunków wydania. Wynikało z nich, że wydawnictwa żyją wyłącznie z pieniędzy wpłacanych przez autorów, bez podjęcia ryzyka związanego z zapewnieniem warunków sprzedaży, choćby reklamy. Przekonałem się, że debiutujący autor nie ma szans wydania swojej książki w profesjonalnym wydawnictwie, jeśli nie posiada znacznego kapitału.

To nie koniec tej opowieści

Poza pisaniem Stefan Bajer zajmuje się też malowaniem, metaloplastyką, grafiką komputerową i fotografią. Wydał nawet album fotograficzny pt. „Przyroda wokół nas". Kiedy więc znajdzie czas na kolejne książki? To jego tajemnica. Zdradza nam jednak, co w najbliższym czasie szykuje dla swoich czytelników.

- Obecnie przygotowuję się do napisania powieści o tematyce związanej z II wojną światową - zapowiada. - Będą to losy młodych chłopców anektowanych, jako synowie pułku, przez armię Koniewa w Chorzowie i oddanych pod opiekę radzieckich sołdatek. Wszystko to na kanwie opowieści przyjaciela z czasów pracy na kopalni i bohatera tych wydarzeń. Napisałem kilkanaście stron i przerwałem pisanie z powodu poszukiwania języka odpowiedniego do sytuacji społecznej w tamtym okresie: będą to gwara śląska i język rosyjski w wojennym slangu. Poza tym przygotowuję do wydania trzy tomy moich około 600 wierszy. Pierwszy o roboczym tytule. „Dzbanek rozbitych myśli" jest już prawie gotowy do publikacji - kończy emerytowany geodeta, którego prawdziwą pasją od zawsze była i jest literatura.

REKLAMA 0011478309

eprasa.pl 6f583983da

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.03.2026

Ma ponad 5000 różańców. To światowy rekord. Prezent od papieża Leona XIV otworzyła pod choinką

FOT. MARIOLA DUSZA

Mariola Dusza z maleńkiej Gogołowej (powiat wodzisławski) ma największą na świecie kolekcję różańców

FOT. MARIOLA DUSZA

Różaniec papieża Leona XIV. Mariola Dusza otworzyła prezent dopiero pod choinkę

Ireneusz Stajer
Zbliżenia

Mariola Dusza nie powiedziała ostatniego słowa. Jej kolekcję wzbogacą kolejne paciorki modlitewne.

Mariola Dusza z maleńkiej Gogołowej (powiat wodzisławski, gmina Mszana) ma największą na świecie kolekcję różańców. Jej zbiór 5000 sznurów modlitewnych został oficjalnie wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa. Procedury trwały długo, ale niedawno gogołowianka otrzymała oficjalne potwierdzenie wpisania rekordu i pamiątkowy dyplom.

Rekord został pobity 18 lutego 2025 roku, gdy do biura Księgi Guinnessa wpłynęło udokumentowane zgłoszenie z Gogołowej w powiecie wodzisławskim. - Długo to trwało, ale się udało. Bardzo się cieszę i serdecznie dziękuję wszystkim, którzy mi pomogli i tym, którzy podtrzymywali mnie na duchu, gdy chciałam już zrezygnować - mówi uszczęśliwiona kolekcjonerka.

Kolekcjonerka haftuje obrazy

Pani Mariola to człowiek orkiestra. Ma wiele pasji i aktywności. Była pracownica kopalni „Zofiówka" (przez lata wydawała sprzęt strzałowy), dziś już emerytka, jest nie tylko zapaloną kolekcjonerką, ale również wyszywa obrazy haftem krzyżykowym, uwielbia gotować, słynie z pysznych przetworów i udziela się w Kole Gospodyń Wiejskich.

Różańce zaczęła zbierać ponad 20 lat temu, gdy natrafiła na niecodzienny okaz podczas jednej z pielgrzymek. Później nie tylko je gromadziła, ale i sama robiła. W 2021 roku ustanowiła rekord Polski w największej kolekcji różańców - miała ich wtedy 1350. Poszła za ciosem i w 2023 roku postanowiła pobić rekord świata. Musiała zebrać o jeden okaz więcej, niż wynosił wówczas zbiór pewnego muzułmańskiego kolekcjonera, który zebrał 3642 paciorki modlitewne.

- Różańce kupowałam, darowali mi znajomi, przesyłali ludzie z innych parafii. Z 1600 sztuk na dzień 1 stycznia 2023 roku moja kolekcja urosła do 4711 w październiku 2023 - opowiada. Wśród różańców był i ten przesłany przez papieża Franciszka; gogołowianka napisała list do Ojca Świętego w listopadzie 2022 roku.

Wystawa dla mieszkańców regionu

Najtrudniejsze było właściwe udokumentowanie całej kolekcji, członkowie biura Księgi Rekordów Guinnessa musieli mieć pewność, że każdy okaz jest inny i jest ich dokładnie tyle, ile zgłoszono. Najpierw pani Mariola z koleżankami rozłożyła cały zbiór na specjalnych stojakach w stodole farskiej w Połomi. Później podobna akcja odbyła się w domu parafialnym w Skrzyszowie. Była to też okazja do pokazania wystawy mieszkańcom regionu.

Jednak po wysłaniu zgłoszenia okazało się, że organizator żąda dokładniejszej dokumentacji fotograficznej i filmowej każdego egzemplarza. W pomoc pani Marioli zaangażował się Paweł Szotek z Gogołowej, który dokładnie wszystko udokumentował. Był już koniec 2024 roku, a kolekcja różańców powiększyła się do 5000 (dziś to już 5350). Materiał dokumentujący był ogromny, przesłanie wszystkich plików zajęło kilka dni. Nikt jednak nie tracił nadziei.

Wspaniale, że się udało

- Wydawało się już, że nie sprostamy wymogom organizatorów, ale widząc zaangażowanie pani Marioli w ten projekt, znając ogrom pracy i włożone serce, postanowiliśmy doprowadzić sprawę do końca mimo wszystko. Wspaniale, że się udało - mówi Mirosława Książek-Rduch z Urzędu Gminy Mszana, również zaangażowana w pomoc przy próbie bicia tego rekordu.

Wpisanie do Księgi Rekordów Guinnessa nie pociąga za sobą żadnych gratyfikacji finansowych, wręcz przeciwnie, dla gogołowianki były to spore koszty, ale jak mówi, satysfakcja, że ma największą na świecie kolekcję różańców, była tego warta.

- Gdyby chodziło o zwykłe gadżety, dawno dałabym spokój. Kolekcjonując różańce, mam poczucie, że daję świadectwo swojej wiary - mówi Mariola Dusza i jeszcze raz dziękuje wszystkim, którzy jej pomagali, przynosili różańce i wspierali, szczególnie koleżankom: Urszuli Obracaj i Małgorzacie Kubicy.

O swojej kolekcji i próbie bicia rekordu napisała również do obecnego papieża Leona XIV, prosząc go o przesłanie różańca. Przed świętami Bożego Narodzenia otrzymała z Watykanu korespondencję zwrotną. W kopercie był papieski różaniec, ale pasjonatka nie zobaczyła go przed Wigilią. Prezent czekał na nią pod choinką, otworzyła go w Wigilię. To różaniec z brązowego drewna, z posrebrzanym krzyżykiem. Piękna pamiątka.

Papieski prezent pod choinkę

- Ojciec święty przysłał z różańcem błogosławieństwo dla mnie i całej mojej rodziny. Jeśli mam porównywać, to więcej symboli papieskich zawiera różaniec Franciszka. Cała rodzina była zachwycona, gdy pod choinką otworzyłam papieski prezent - mówi pani Mariola.

Dodajmy, że gogołowianka zebrała 820 modlitw różańcowych. Wszystkie są spisane w języku polskim.

Pani Marioli marzy się książka obejmująca cały te zbiór. To kolejna wielka rzecz do zrealizowania przez mieszkankę maleńkiej Gogołowej i jej przyjaciół.

eprasa.pl 6f583983da

Ile jest miodu w miodzie, tatara w tatarze, czyli pomysłodawca na tropie

Matylda Witkowska
Rozmowa

Kamil z Łodzi, autor profilu „Pomysłodawcy" na Facebooku, opowiada, jak demaskuje marketingowe chwyty producentów i sprzedawców artykułów spożywczych i co na to sami zainteresowani

Jak na twórcę internetowego jest pan bardzo tajemniczy... Nie pokazuje pan twarzy, nie zdradza nazwiska. Nawet teraz zamiast spotkania wybrał pan rozmowę przez telefon. Dlaczego pan ukrywa swoją tożsamość?
Powód jest banalny. Nigdy mi nie zależało, żeby być osobą publiczną i żyć na świeczniku. Cenię sobie prywatność i normalne życie. Niekoniecznie chcę iść do sklepu i robić sobie tam zdjęcia z milionem osób. Jestem ekstrawertykiem i gadułą, więc prozaiczne wyjście do sklepu stałoby się wyprawą na kilka godzin. Więc póki mogę, staram się prywatność zachować. Choć nie ukrywam, że staje się to coraz trudniejsze. Bo w sklepach, w których bywam regularnie, ekipa już wie, że ja to ja.

Jak się zorientowali?
Być może po bransoletce na ręce, bo to mój znak rozpoznawczy. A może zobaczyli, jak robię zdjęcie, albo rozpoznali na opublikowanym zdjęciu swój sklep, bo są osoby, które potrafią wychwycić takie detale z moich zdjęć... Jest mi coraz trudniej się ukryć, bo moje zasięgi są gigantyczne. A na pewno anonimowość ułatwia mi tworzenie treści - mogę się skoncentrować, zrobić zdjęcie, przyjrzeć się spokojnie składom, sprawdzić produkt czy przetestować jakąś usługę i mogę wciąż robić to jako zwykły konsument, a nie jako ktoś znany - gdzie na przykład byłoby ryzyko, że coś przygotowano lepiej dla mnie tylko z tego powodu.

To co pan może powiedzieć o sobie?
Jestem Łodzianinem, w tym roku kończę 40 lat. Od dawna jestem freelancerem, specjalistą w zakresie marketingu, szczególnie marketingu internetowego oraz social mediów. Mój profil „Pomysłodawcy" istnieje od 2012 roku.

Skąd wzięła się ta nazwa?
Facebook w Polsce łapał w tamtych czasach wiatr w żagle i ja też uruchomiłem profil o bardzo popularnej w tamtym okresie tematyce „zrób to sam". Publikowałem różne pomysły na to, jak zrobić coś z niczego, różne triki, lifehacki, czasem też o tematyce spożywczej, bo radziłem na przykład jak można zrobić coś w kuchni. To było trochę takie mydło i powidło. Prowadziłem profil, ale nigdy nie było to moje podstawowe zajęcie. Do tego po latach trochę się znudziłem, w międzyczasie były też zawirowania z algorytmem Facebooka i profil zaczął leżeć odłogiem. Natomiast w 2024 roku Mark Zuckerberg postanowił dać portalowi drugie życie. I stwierdziłem, że warto byłoby z moim profilem zrobić coś fajnego, coś innego niż wszyscy i przede wszystkim dobrego dla ludzi...

Czemu wybór padł akurat na recenzowanie produktów?
Zawsze byłem „upierdliwym klientem". Moja historia różnych działań prokonsumenckich jest bardzo długa. Na przykład - w zamierzchłych czasach zdarzyło mi się być jednym ze współautorów głośnej akcji konsumenckiej „We want live". Producent konsoli do gier oferował wtedy odpłatną opcję gry online z graczami z całego świata, ale opcja ta - mimo informacji o niej na pudełku - w Polsce nie była dostępna. Nasza akcja miała gigantyczny odzew, a po kilku miesiącach światowy koncern technologiczny poinformował, że opcja gry online zostanie wprowadzona też do Polski.

A dlaczego tym razem wziął pan na celownik artykuły spożywcze?
Stwierdziłem, że będę robił recenzje przy okazji codziennych zakupów, bo i tak zawsze wszystko sprawdzałem, więc pomyślałem, że czemu by się tą wiedzą, którą posiadam, nie zacząć dzielić? Widziałem też, że w Polsce rośnie w siłę trend świadomości konsumenckiej, m.in. w związku z rosnącą w internecie popularnością Książula, który najpierw recenzował kebaby, ale zaczął też wprowadzać recenzje restauracji czy domowego jedzenia. Od kilku lat zauważam, że coraz więcej konsumentów zwraca uwagę na to,

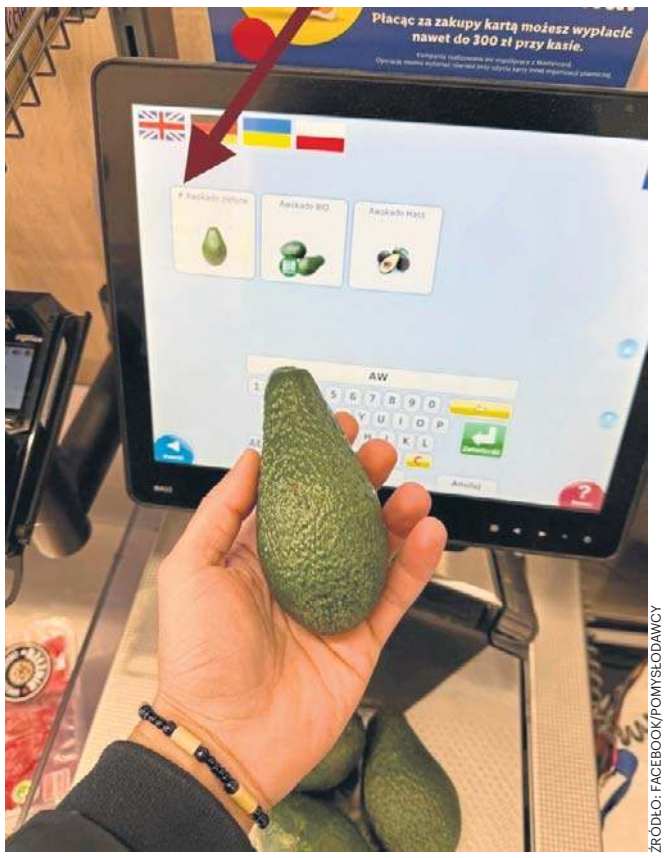

ŹRÓDŁO: FACEBOOK/POMYSŁODAWCY

Kamil z Łodzi zachowuje anonimowość. Można go poznać jedynie po charakterystycznej bransoletce

czy produkt jest polski czy nie, czy ma odpowiednią jakość do ceny, powstają też aplikacje, które pozwalają skanować produkty na półkach, by sprawdzić pochodzenie lub skład.

Zaczął pan recenzować produkty i...
Pierwsze miesiące były takie sobie. Ale w pewnym momencie to wystrzeliło, bo zacząłem robić coś zupełnie innego niż wszyscy. Osób pokazujących w sieci, co nowego pojawiło się w sklepach i co jest w promocji, jest mnóstwo. Może ludzie tego szukają, ale moim zdaniem to płytkie. Dlatego ja zacząłem tworzyć recenzje nie tylko merytoryczne, ale również w sposób humorystyczny, z wyraźną nutą sarkazmu, czy na przykład w tonie opowiadania kryminalnego, wprowadziłem do nich postać tajnej agentki Grażynki, pojawiły się u mnie nawet recenzje o lekkim zabarwieniu erotycznym...

Sam pan to wszystko wymyśla czy pomaga sztuczna inteligencja?
Piszę sam, bo widać gdy coś jest pisane przez sztuczną inteligencję. Ona pisze tak sztampowo, że ktokolwiek pracuje z tekstami od razu to widzi. Korzystam z niej tylko wtedy, gdy potrzebuję sprawdzić przecinki. Przyznaję się do tego, bo w interpunkcji jestem kiepski... Za to lubię bawić się słowem, mogę gadać godzinami - szczególnie w tematach, które lubię, pracuję w branży kreatywnej więc pisanie w totalnie odjechany sposób przyszło mi naturalnie.

Jak wybiera pan produkty do recenzji? Dlaczego akurat ten ser, a nie inny?
Kupuję różne produkty, próbuję i jeśli coś mi smakuje i jest moim zdaniem warte polecenia, to po prostu o tym piszę. Nie mam szóstego zmysłu, który po samym opakowaniu mówi mi, co będzie dobre. Oczywiście widzę składy produktów, ale np. twaróg to twaróg i po opakowaniu trudno stwierdzić, jaki będzie w smaku.

Szuka pan raczej tych dobrych czy złych rzeczy?
Zwykle szukam czegoś dobrego. Ale ze względu na doświadczenie marketingowe wychwytuję też różne triki na etykietach produktów. Nie muszę ich nawet szukać, po prostu od razu zauważam. I jeśli widzę takie wątpliwe chwyty marketingowe, to zerkam na skład takiego produktu i sprawdzam.

Wątpliwe chwyty marketingowe, czyli jakie? Co powinno nas zastanowić?
Są tu bardzo proste zasady. Im bardziej produkt jest krzykliwy i „daje po oczach", tym większe jest prawdopodobieństwo, że ma kiepski skład. Im ostrzejsze barwy, im bardziej krzykliwa czcionka, im więcej jest sloganów i zapewnień o właściwościach zdrowotnych produktu - tym większa szansa, że w składzie jest coś nachachmęcone. Najmniej przetworzone produkty często pochodzą od najmniejszych producentów, którzy mentalnie utknęli w latach 90. i nie czują potrzeby odświeżania swojego designu. Dlatego nie zawsze brzydsze opakowanie oznacza, że produkt jest gorszy. Ale oczywiście nie jest to regułą - są też produkty jednocześnie piękne i dobre albo i brzydkie, i złe.

Skąd czerpie pan wiedzę merytoryczną?
Nie jestem z zawodu czy wykształcenia związany z żywnością. Jestem po prostu pasjonatem i przez lata czytałem składy produktów i analizowałem je. Jestem natomiast biegły w internecie, więc wiem gdzie znaleźć wiarygodne źródła i badania naukowe, a do tego potrafię czytać ze zrozumieniem i zapamiętać to, co przeczytałem. Czasem również „anonimowo" informacje udostępniają mi sami technolodzy żywności pracujący u producentów - po prostu mnie dokształcają.

Producenci nie mają do pana pretensji o krytyczne recenzje?
Tak naprawdę raz tylko zdarzył mi się mejl od producenta, który był wprawdzie grzeczny, ale też taki pasywno-agresywny. Szybko wymieniliśmy ze sobą mejle, wytłumaczyłem, że to jest moja twórczość i jeśli sarkazm komuś się nie podoba, to może mnie pozwać. Ale szybko zderzy się z lokomotywą internetu, która - gdy się rozpędzi w tzw. efekcie Streisand - będzie nie do zatrzymania.

Na czym polega efekt?
Został nazwany na cześć Barbary Streisand. Na początku ery internetu do sieci trafiło zdjęcie jej posiadłości. Artystka bardzo chciała je usunąć i w efekcie to zdjęcie stało się powszechnie dostępne w internecie, bo ludzie zaczęli masowo je udostępniać. Podobna sytuacje była też w Polsce, gdy na drogę prawną przeciwko recenzji tatara wystąpił jego producent i zrobiła się z tego gigantyczna awantura internetowa. Dziś producenci wiedzą, że działania przeciw twórcom internetowym mogą się im się odbić czkawką. Ale mam też świadomość prawną i wiem, jak należy pisać. Gdy coś krytykuję, zawsze podkreślam, że to jest moja opinia, a nie fakt i zawsze argumentuję, dlaczego tak sądzę.

Coś w działalności recenzenckiej szczególnie się panu udało?
Było wiele mniejszych lub większych „sukcesów". Na przykład po mojej „aferze miodowej", gdy skrytykowałem sieć supermarketów, że mają na półkach tzw. cenówki, które mogą potencjalnie wprowadzać klienta w błąd - zareagowali bardzo poważnie. Chodziło o produkt, który według dyrektywy unijnej nie był miodem, bo miał w składzie tylko 88 proc. miodu, a do tego fruktozę i dodatki, ale był opisany na cenówce jako miód. Okazało się, że sieć najpierw zmieniła opisy na cenówkach, a potem, gdy dalej drążyłem temat - dostałem informację, że wszystkie wątpliwe produkty tego typu są wycofywane z całej sieci.

Daje to panu satysfakcję?
Tak, bo zmieniam konsumencką rzeczywistość. Wiem, że chociażby moja babcia, idąc na zakupy do wcześniej wspomnianej sieci sklepów - nie kupi już „miodu", który tak naprawdę nie jest miodem.

To na koniec poproszę o radę: jak robić codzienne zakupy?
Nie robić ich w pośpiechu, nie robić „na głodniaka", bo głód nie jest dobrym kompanem do zakupów spożywczych. Ale przede wszystkim: czytajmy etykiety i to, co jest na nich napisane. Miejmy świadomość, że czasem bardzo niewielka różnica w cenie robi diametralną różnicę. Dlatego zawsze starajmy się wybrać najlepszy produkt z tych, które są dostępne dla naszego portfela.

eprasa.pl 6f583983da

O pokój w świecie i w sercach

Wojciech Rogacin, Vatican News
Asyż

To jest coś, co przeszywa duszę - tak pielgrzymi z Polski opowiadali Vatican News o emocjach związanych z oddaniem czci i modlitwie przy doczesnych szczątkach św. Franciszka, wystawionych w Asyżu. - Przybyliśmy prosić, aby sprowadzał na nas Boże błogosławieństwo pokoju - mówią .

FOT. WOJCIECH ROGACIN

Od 22 lutego do 22 marca modlić się przy szczątkach świętego mogą wierni, którzy zapisali się poprzez stronę sanfrancescovive.org

Rześki poranek w lutym na dziedzińcu przed dolną bazyliką w Asyżu. W skupieniu i z cierpliwością około stuosobowe grupy oczekują na swoją kolej do wejścia do bazyliki, aby ujrzeć i oddać cześć szczątkom św. Franciszka z Asyżu. Po raz pierwszy w historii, właśnie w 800 lat po śmierci Biedaczyny z Asyżu, jego szczątki zostały na 30 dni wystawione publicznie, do oddawania czci przez wiernych.

Ziarno, które obumarło i wydało plon

„Na którą macie wejście?" - pyta oficer służb kierujących ruchem pielgrzymów. „Na 10.30" - słychać odpowiedź. „To zaczekajcie jeszcze na placu na swoją kolej". W tym czasie wcześniejsze grupy w wielkim namiocie są instruowane, jak zachować się podczas nawiedzenia oraz czego oczekiwać w trakcie tego duchowego przeżycia.

Na ekranach w namiocie widać kiełkujące ziarno. I powtarzający się napis z Ewangelii św. Jana: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity".

To Franciszek - który ogołocił się ze wszystkiego, a upodabniając się do Jezusa, stał się jak ziarno, które po tym, jak obumarło, przynosi od wieków ogromne plony duchowe. Takie, jak i to zgromadzenie pielgrzymów, przybyłych do Asyżu w 800 lat po śmierci Biedaczyny.

Każdy z nich może ponownie przemyśleć, o tym, co odrzucić, z czego się „ogołocić", aby móc przybliżyć się do Boga - jak święty patron tego miejsca.

450 tysięcy, w tym wielu Polaków

Wokół przemieszczające się grupy ludzi. Słychać język włoski, polski, francuski i wiele innych. Grupa amerykańskich księży zmierza do górnej bazyliki na mszę św. Za nimi liczna pielgrzymka rodzin z Francji - dorośli z małymi dziećmi. Wszyscy z pomarańczowymi opaskami, żeby nie zgubić się w tłumie.

„Nie robimy zdjęć. Proszę pani - proszę schować telefon" - słychać od porządkowych wewnątrz bazyliki. Ludzie posłusznie chowają smartfony. Trwa chwila skupienia, modlitwy i cierpliwego oczekiwania.

To pierwsze w historii publiczne wystawienie szczątków św. Franciszka w Asyżu. Wcześniej udostępniono je przed laty tylko wybranym osobom jednego dnia. Teraz od 22 lutego do 22 marca modlić się przy szczątkach świętego mogą wierni, którzy zapisali się poprzez stronę sanfrancescovive.org.

Jak podaje Święty Konwent Braci Mniejszych (Sacro Convento) - zapisało się około 450 tys. osób. 80 procent z nich pochodzi z Włoch, których św. Franciszek jest jednym z największych synów. Kolejną najliczniejszą grupę stanowią Amerykanie - ok. 5 tys., a niedaleko za nimi są Polacy. Jak mówi Andrea Cova z biura prasowego franciszkanów, pielgrzymów z Polski zapisało się 3752.

To coś, co przeszywa duszę

„Przyjechaliśmy z Lublina. Postanowiliśmy dzieciom pokazać te ważne miejsca, o których uczą się w szkole. Chodzą do szkoły katolickiej" - mówi Agnieszka Dyś, która do Asyżu przybyła z mężem Grzegorzem oraz dziećmi - Wiktorią, Mateuszem i Natalią.

„Modlitwa przy relikwiach św. Franciszka to coś wyjątkowego. To jest coś, co przeszywa duszę" - Agnieszce łamie się głos ze wzruszenia. „To moment refleksji nad tym, jak człowiek przeżywa swoje życie, nad tym, co nas czeka, jak je przeżywał św. Franciszek, a jak my przeżywamy" - dodaje.

I rzeczywiście, moment nawiedzenia relikwii Biedaczyny z Asyżu jest wyjątkowy. Najpierw kilkuminutowa katecheza w bazylice, przypomnienie, że życie Franciszka było ofiarą z siebie złożoną Bogu, którego miał za jedynego Ojca. Było ewangelicznym ziarnem. Potem spacer w zupełnej ciszy, razem z setką innych osób z grupy wzdłuż ścian pokrytych freskami Giotta - sceny z Kalwarii Chrystusa i kluczowe momenty życia Franciszka. Wreszcie cel tej pielgrzymki - mała szklana skrzynia ze złożonymi kośćmi świętego.

Agnieszka długo stała, wpatrując się w nie w ciszy modlitwy i polecając dzieci, bliskich, a także rozważając swoje życie.

Franciszek jest z nami i sprowadza błogosławieństwo

Podobnie jak o. Łukasz Pazgan, proboszcz parafii św. Antoniego w Jaśle, który wskazuje, że te kości, to właśnie to ziarno, o którym mówi Ewangelia. „To ziarno, które obumarło, a cały czas wydaje owoce - poprzez swój charyzmat" - mówi o. Łukasz. „Chcemy w tym szczególnym czasie jubileuszowym powrócić do korzeni, do pierwotnego źródła, do świadomości, że św. Franciszek jest z nami i błogosławi, i sprowadza na nas błogosławieństwo Boga na naszą parafię, wspólnotę" - dodaje o. Łukasz.

Proboszcz z Jasła przyjechał ze współbratem o. Piotrem Chmielewskim i jedną z rodzin z parafii. Tam, na Podkarpaciu, szczególnie odczuwa się potrzebę wartości, jakie swym życiem głosił św. Franciszek - pokoju, braterstwa, pokory.

„Szczególnie chcemy modlić się o pokój. Widzimy, co się dzieje za wschodnią granicą" - dodaje o. Łukasz. „Modlimy się o pokój na Ukrainie, ale i w naszych rodzinach, prosimy św. Franciszka, aby to błogosławieństwo pokoju na nas sprowadzał" - dodaje.

Napływ wiernych

Pomimo upływu godzin, rzeka pielgrzymów dobazyliki w Asyżu nie maleje. W późnych godzinach popołudniowych wciąż nowe grupy oczekują na oddanie czci i modlitwę przy relikwiach świętego Franciszka.

„Pierwszego dnia - w niedzielę 22 lutego - mieliśmy 18 tysięcy pielgrzymów. Od poniedziałku codziennie jest ich około 11-12 tysięcy" - mówi Andrea Cova, koordynator biura prasowego w Asyżu. I dodaje, że w weekend ponownie spodziewanych jest ok. 20 tys. pielgrzymów dziennie.

Ziarna pamięci

Każdy z nich wychodzi stąd z podarowanymi ziarnami pszenicy i maleńkimi kartonowymi doniczkami. Po to, aby zasiać te ziarenka w domu i ponownie przypomnieć sobie, że aby wydać plon, ziarno musi obumrzeć.

FOT. WOJCIECH ROGACIN

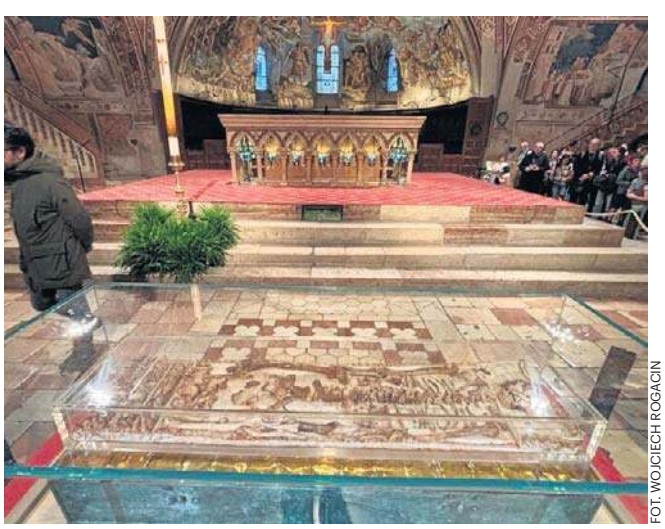

FOT. WOJCIECH ROGACIN

eprasa.pl 6f583983da

PULS
#206

Iran w ogniu, czyli Wojna Światów

Str. 24-27

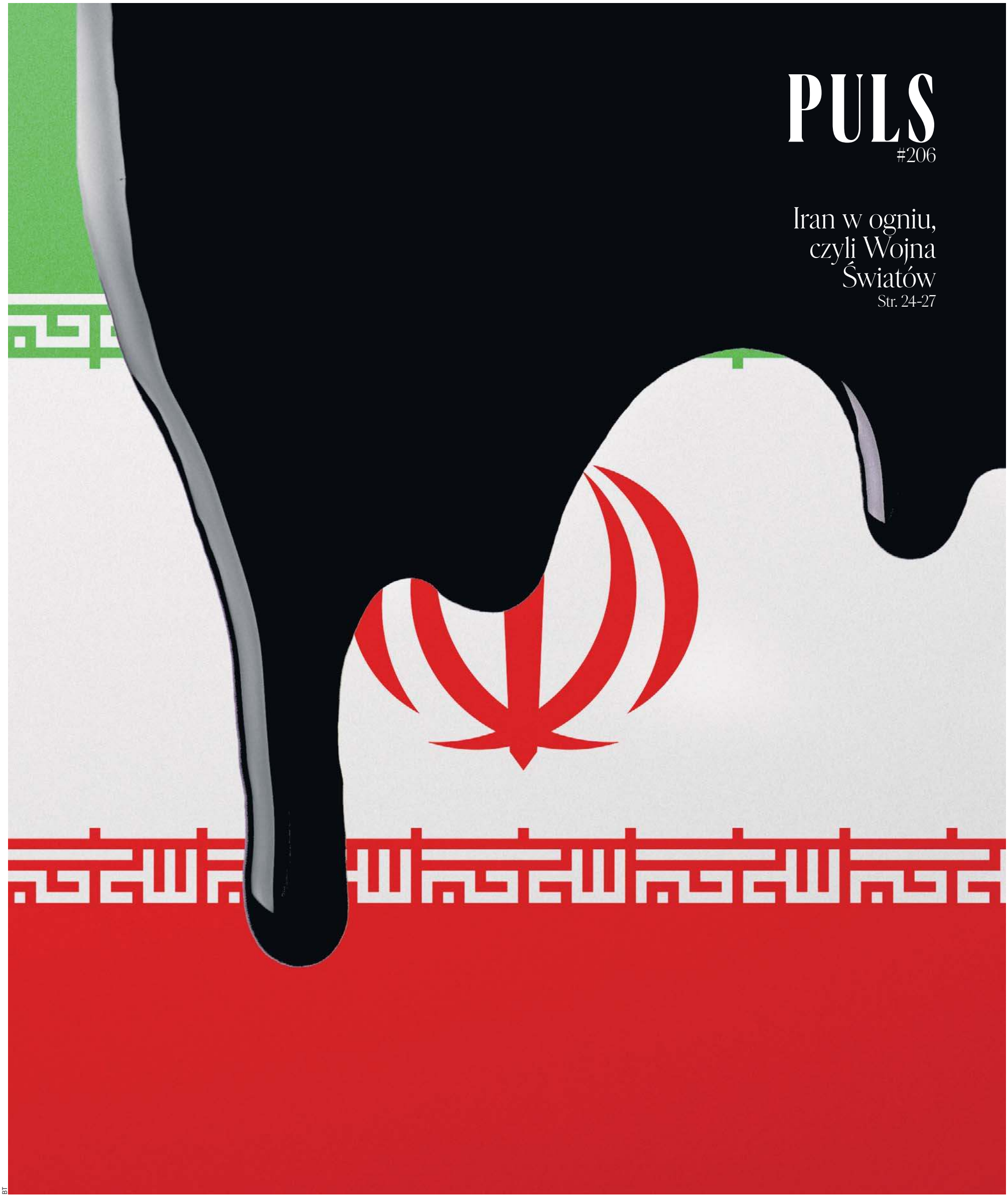

BT

eprasa.pl 6f583983da

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.03.2026

Arlena Sokalska

KASA, MISIU, KASA

Sportowi działacze z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i innych podobnych od lat nas wszystkich oszukują. Mówią, że sport powinien być rozdzielony od polityki, bo jest czysty, szlachetny i nie ma związku z przynależnością narodową, państwami itp., itd.

Dlatego podczas niedawnych igrzysk zabroniono ukraińskiemu skeletoniście założyć na zawody kask z wizerunkami zabitych sportowców. W zamian zaproponowano mu modlitwę w kaplicy i włożenie czarnej opaski. Ale nie o żałobę tu chodziło, a o pamięć. Nawiasem mówiąc, wykluczenie Władysława Heraskewycza z igrzysk sprawiło, że we wszystkich mediach społecznościowych pojawiły się imiona i nazwiska tych sportowców, których wizerunki miał na kasku, były nawet poruszające filmiki, gdzie dzięki sztucznej inteligencji zobaczyliśmy ich na chwilę „ożywionych".

Warto przy tym dodać, że szefowa MKOl, Kirsty Coventry to też bardzo ciekawa postać. Wbrew temu, jak się nazywa, nie jest Amerykanką czy Brytyjką. To ulubiona była sportsmenka jednego z afrykańskich dyktatorów, a mianowicie Roberta Mugabe. Coventry jest najbardziej utytułowaną pływaczką w Zimbabwe, a po zakończeniu kariery była ministrem sportu w prorosyjskim rządzie Emmersona Mnangagwy. Czy jej prorosyjska postawa jest niezrozrozumiała. Wręcz przeciwnie!

No ale skandal był, skandal przebrzmiał. Czeka nas nowy. Podczas rozpoczynających się igrzysk paralimpijskich zobaczymy na arenach sportowych zmagań sportowców z Rosji i Białorusi. Pod swoimi flagami. Jeśli więc jakiś rosyjski sportowiec zdobędzie złoty medal, usłyszymy hymn Federacji Rosyjskiej. Tzn. nie usłyszymy. Telewizja Polska ogłosiła bojkot i zapowiedziała, że w tym czasie pokaże planszę.

Na ceremonii otwarcia - w związku z udziałem rosyjskich sportowców pod swoją flagą - nie pojawią się nasi. Bojkot ogłosiło kilkanaście krajów oraz Unia Europejska.

Dlaczego Międzynarodowy Komitet Paralimpijski podjął taką decyzję, mogę się tylko domyślać. Jak zwykle zapewne chodzi o finanse.

Ale to nie wszystko - do dopuszczenia udziału Rosji i Białorusi w międzynarodowych meczach przymierza się również FIFA. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić mecz Rosja - Ukraina - poza tym, gdzie miałyby się one odbywać? Trudno mi nawet wyobrazić sobie „sborną" Rosji na Stadionie Narodowym w Warszawie. Co wtedy? Nie przystąpić do meczu?

A może Rosję skierują do innej strefy? Np. afrykańskiej, bo tam sympatia do tego kraju jest dużo większa. Jak Izrael, który od lat gra w federacji europejskiej, z wiadomych zresztą przyczyn. Na szczęście - dla FIFA - nie zakwalifikował na mundial od kilkudziesięciu lat.

Nie da się oddzielić sportu od polityki, zwłaszcza w przypadku zmagań drużyn narodowych. „Sport to wojna bez strzelania" - napisał kiedyś George Orwell, a liczni socjologowie patrzą na futbol, czy ogólnie zmagania sportowe, jak na sublimację wojen między narodami.

Problem zaczyna się wtedy, gdy strzały rzeczywiście padają. Nie można wtedy udawać, że sport jest „poza polityką", do czego próbują nas przekonać międzynarodowe organizacje sportowe. Dlaczego to robią? Bo Rosja to olbrzymi rynek, a to oznacza zyski finansowe. Czyli jak mówił nieżyjący już były trener polskiej reprezentacji: „kasa, misiu, kasa". A może nawet judaszowe srebrniki.

Adam Buła

ZŁOTY STRZAŁ KAROLA

No i zrobił się nam poważny problem. Doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne" ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS prezydent „wszystkich" Polaków i „niezależny" prezes banku centralnego kupczą REALNYM bezpieczeństwem. Sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzą duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele.

Odpalona w środowe popołudnie (04.03) konferencja prezydenta Karola Nawrockiego i szefa NBP Adama Glapińskiego przejdzie do historii jako jedna z większych politycznych hucp. Zero konkretów, zero szczegółów, tylko usilne wykuwanie prostego przekazu dla najbardziej wytrwałego elektoratu: NASZE złoto - POLSKIE SAFE 0% - figa dla Niemca - rząd ograny.

Przez grzeczność zapewnie i z szacunku do powagi (?) urzędów w czwartek do południa pojawiło się wiele rzeczowych komentarzy ludzi poważnych, ekonomistów zwłaszcza, którzy do rzuconego przez panów granatu próbowali się odnieść merytorycznie. I oczywiście jeden w drugiego nudzili strasznie, usiłując wytłumaczyć, że nie może zaistnieć coś takiego jak finansowanie armii przez Narodowy Bank Polski.

Za to po drugiej stronie zero trudnych słów, tylko „złote" slogany. Pierwszy harcownik prezydencki, minister Zbigniew Bogucki, podniecony zapiewa w „Polsacie": NBP ma 240 mld euro rezerw! To, na szybko licząc, 5 razy więcej niż całe to SAFE. Na co mu „nudni" internauci wklejają fragment z samego Glapińskiego, który na konferencji z Nawrockim przyznał, że - zgodnie z prawem - NBP nie może swoimi rezerwami finansować bezpośrednio wydatków państwa, a więc i kontraktów na armię.

Druga gwiazda z dworu prezydenta, Paweł Szefernaker, zachwyca się: Wartość złota zgromadzonego przez NBP wzrosła od końca 2023 r. do końca 2025 r. o około 185 mld zł, czyli o około 43 mld euro. To tyle samo, ile rząd chce pożyczyć na procent z SAFE.

Czyli wyprzedajemy złoto. NBP zanotuje wtedy zysk, a to tylko zysk bank centralny może przekazać bezpośrednio do budżetu państwa. Raz do roku. Dziwnym trafem za ośmioletnich rządów prawicy NBP wypracował w sumie 40 mld zł zysków, a od kiedy budżetem zarządza Donald Tusk, NBP ma same straty (2023 - ponad 20 mld; 2024 - ponad 13 mld). No i nie mógł dać dotąd Tuskowi ani grosza. No co za pech...

Ale teraz mu da na to całe SAFE, tylko nie tu i nie teraz, bo chodzi tylko o to przecież, żeby Nawrocki miał jakąkolwiek podkładkę, żeby móc program modernizacji armii z unijnych pożyczek zawetować. To leży zupełnie na wierzchu, w sektach wpisów zachwyconej prawicy w klimacie: „Złoty gamechenger - Tusk załatwiony". Redaktor DziennikZbrojny.pl Tomasz Dmitruk napisał więc wprost to, co wszyscy wiedzą: SAFE 0% to polityczny królik z kapelusza, mający uzasadnić weto do ustawy. Rząd i tak podpisze umowę pożyczkową (na gorszych warunkach, bo przez Fundusz Wsparcia Sil Zbrojnych), pieniędzy z NBP budżet do wyborów nie zobaczy, a opozycja będzie miała podstawę do krytyki.

Niewiele pomoże tu zgrabna w sumie reakcja samego rządu, sprowadzająca się do zdania: „Unijny, korzystny dla nas SAFE jest potrzebny tu i teraz, ale armia potrzebuje mnóstwo pieniędzy, więc inicjatywę prezydenta i szefa NBP witamy z nadzieją i czekamy na jakiekolwiek szczegóły. Tylko na liście rezerwowej projektów w ramach SAFE jest do wydania kolejne 80 miliardów złotych".

Najmniej w sumie mówi się o innym aspekcie prezydenckiej szarży - powrocie do gospodarki czasów PRL. Najpierw się ruszy rezerwy NBP na zablokowanie Tuskowego SAFE, potem znajdą się kolejne, „bardzo ważne cele". Na końcu rezerwy NBP się skończą, pojawi się za to utrata wartości złotego przy rozpędzającej się inflacji. I to jest prawdziwa droga do „drugiej Grecji".

Ale to znów wymądrzanie się za pomocą nudnych słów. Ważne jest to, że PiS z prezydentem i szefem NBP zdołali wymyślić, jak sprzedać ludziom weto. Że nie kupią tego ani wojskowi, ani polska zbrojeniówka? No ale przecież od początku w tym był cały problem: kupować ma amerykańska zbrojeniówka!

Więc jakby dotarliśmy do zdania z początku: doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne" ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS prezydent i prezes NBP kupczy polskim bezpieczeństwem.

Polska prowadzi rozmowy z Francją i grupą najbliższych europejskich sojuszników w sprawie zaawansowanego programu odstraszania nuklearnego. Zbroimy się z przyjaciółmi, aby wrogowie nie ośmielili się nas zaatakować

PREMIER DONALD TUSK

eprasa.pl 6f583983da

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/EPA/AHMED MARDNLI

4 MARCA, IRAN/SYRIA

Pocisk widoczny na zdjęciu został wystrzelony przez Iran w stronę Syrii. Po rozpoczęciu amerykańsko-izraelskiej operacji przeciwko reżimowi ajatollahów, Teheran odpowiada atakami na bazy wojskowe w sąsiednich krajach, choć jeden z ataków sięgnął też Cypru. Z kolei Amerykanie i Izraelczycy kontynuują działania służące rozbiciu potencjału militarnego Iranu. Zmiana reżimu rządzącego w kraju wydaje się nierealna. Nie wiadomo też, jak długo potrwa konflikt. Najczęściej powracająca odpowiedź: będzie on trwał, dopóki obu stronom nie skończą się zapasy rakiet

FOT. PAP/EPA/JIM LO SCALZO / POOL

2 MARCA, FRANCJA. **Emmanuel Macron pojawił się w bazie nuklearnych okrętów podwodnych w Bretanii. Zapowiedział rozbudowę arsenału atomowego i wzięcia pod ten parasol części krajów europejskich, w tym Polski**

FOT. PAP/EPA/JIM LO SCALZO / POOL

2 MARCA, USA. **Kpt Karol Cierpica razem z rodziną śp. sierż. Michaela Ollisa, który zginął w Afganistanie ratując życie polskiego żołnierza. Donald Trump właśnie pośmiertnie odznaczył Ollisa w Białym Domu**

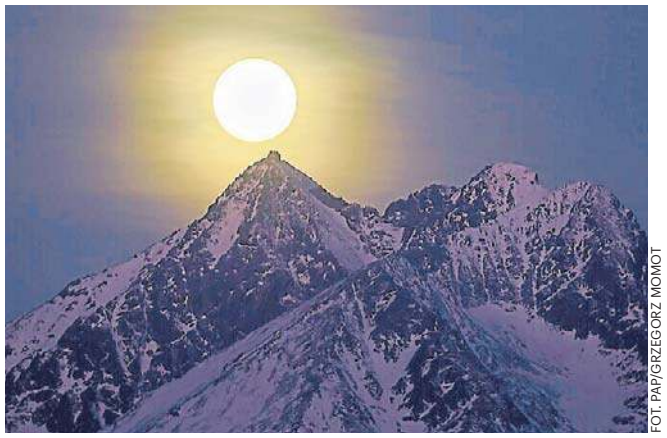

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

4 MARCA, SŁOWACJA. **Na niebie był widoczny tzw. robaczy (lub krwawy) księżyc - symbol początku astronomicznej wiosny. Wiosnę czuć też w powietrzu. Czy ktoś pamięta, że miesiąc temu było -20 st. C?**

REKLAMA 0011466434

eprasa.pl 6f583983da

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.03.2026

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First", zorganizowane przez Polska Press Grupę. – „Local content" jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek – zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda

Forum „Energia z Polski - Local First" zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content"

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content" - strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content", która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowo stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content" jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową niezbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

FOT. NAC

– Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy – zaznaczył minister Wojciech Balczun

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, zwrócił uwagę, że sukces „local content" nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.

eprasa.pl 6f583983da

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski

FOT. POLSKA PRESS

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE

FOT. POLSKA PRESS

W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)

FOT. POLSKA PRESS

Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

– Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane – dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podołają tak dużym projektom. – Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie – podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content" jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

– To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce – podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski – Local First" pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce". Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem – zarówno pod kątem struktury przetargów, jak i rynku pracy – za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content" nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publiczni rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First" nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale wyrazem oczekiwań społecznych. – „Local content" to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami – podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności" to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

FOT. POLSKA PRESS

Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego" i Strefy Biznesu

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski – Local First"

- Konieczność legislacyjnego wsparcia – definicja „local content" ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.
- Inwestycje w porty i logistykę – bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.
- Zmiana paradygmatu zakupowego – większa otwartość gigantów energetycznych na współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.
- Bezpieczeństwo ponad wszystko – w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.
- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski – Local First"

Partner Strategiczny:
Orlen S.A.
Partnerzy Główni:
PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE
Patronat Honorowy:
Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego
Patronat Merytoryczny:
Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl

eprasa.pl 6f583983da

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.03.2026

FOT. STOWARZYSZENIE KIERUNEK ZDROWIE

Stowarzyszenie Kierunek Zdrowie od ponad 20 lat wspiera pacjentów hematoonkologicznych

ZBIERAJĄ SIŁY, ŻEBY POWALCZYĆ Z NOWOTWOREM. I WYGRAĆ!

Odpowiednio dobrane aktywność fizyczna i dieta plus wsparcie psychoonkologa mogą sprawić, że organizm i głowa lepiej poradzą sobie z leczeniem onkologicznym. Opowiadają o tym Dorota Czaplewska i Asia Michałowska, którym prehabilitacja pomogła mierzyć się z chorobą

Katarzyna Kucharczyk

Leczenie operacyjne lub intensywna terapia onkologiczna to poważne obciążenie nie tylko dla miejsca objętego zabiegiem, lecz dla całego organizmu pacjenta. Coraz więcej badań i doświadczeń klinicznych wskazuje, że odpowiednie przygotowanie chorego jeszcze przed rozpoczęciem leczenia ma istotny wpływ na przebieg, bezpieczeństwo oraz tempo powrotu do sprawności. I stąd właśnie potrzeba prehabilitacji, czyli wielokierunkowego, kompleksowego procesu przygotowania pacjenta do leczenia operacyjnego lub intensywnej terapii (chemioterapii, radioterapii czy przeszczepu szpiku kostnego). Jej głównym celem jest poprawa ogólnej wydolności organizmu, wyrównanie istniejących niedoborów oraz wzmocnienie rezerw fizycznych i psychicznych pacjenta jeszcze przed rozpoczęciem leczenia.

Dla każdego oddzielnie

Program prehabilitacji indywidualnie dostosowuje się do stanu zdrowia pacjenta, rodzaju choroby i charakteru planowanego zabiegu lub terapii. Obejmuje aktywność fizyczną, wsparcie żywieniowe i psychologiczne, edukację medyczną.

W przypadku nowotworów hematologicznych (białaczki, chłoniaki czy szpiczak mnogi) prehabilitacja nabiera szczególnego znaczenia. Leczenie tych chorób często wiąże się z intensywną chemioterapią oraz przeszczepem szpiku kostnego lub komórek macierzystych, które w znacznym stopniu obciążają organizm.

Pacjenci przed przeszczepem często zmagają się z osłabieniem mięśni, spadkiem masy ciała, obniżoną odpornością, dużym stresem i lękiem. Prehabilitacja ma przygotować ciało i umysł do tego etapu leczenia, zwiększając szanse na jego pomyślny rezultat i skracając czas rekonwalescencji. Odpowiednio prowadzona może poprawić kondycję fizyczną i wydolność układu krążeniowo-oddechowego, zwiększyć rezerwy metaboliczne organizmu, co pomaga lepiej znosić powikłania leczenia, ograniczyć utratę masy mięśniowej i spadek siły, zmniejszyć stres i lęk związane z terapią czy też zwiększyć zaangażowanie pacjenta w proces leczenia.

Rozpoczyna się od szczegółowej oceny wydolności fizycznej, stanu odżywienia, kondycji psychicznej oraz czynników ryzyka powikłań. Na tej podstawie zespół medyczny opracowuje indywidualny plan działania. Program ćwiczeń dostosowany jest do możliwości pacjenta i obejmuje elementy treningu aerobowego, siłowego oraz rozciągającego.

Regularna aktywność pomaga poprawić wydolność organizmu i ograniczyć negatywne skutki unieruchomienia oraz leczenia. Nie bez znaczenia jest też prawidłowe żywienie. Odpowiednio dobrana dieta, a w razie potrzeby także preparaty żywieniowe specjalnego przeznaczenia medycznego, pozwalają uzupełnić niedobory białka, energii, witamin i składników mineralnych. Wbrew błędnemu przekonaniu właściwe żywienie nie „karmi nowotworu", lecz wzmacnia organizm pacjenta, poprawia jego odporność.

Prehabilitacja obejmuje też pomoc psychologiczną - konsultacje indywidualne lub grupowe, których celem jest redukcja stresu, nauka radzenia sobie z lękiem, przygotowanie pacjenta do wyzwań związanych z leczeniem. Stosowane są m.in. techniki relaksacyjne i treningi uważności.

Pacjent i jego bliscy otrzymują rzetelną wiedzę na temat przebiegu leczenia, możliwych powikłań i zasad postępowania po zabiegu. To zwiększa poczucie kontroli nad sytuacją i sprzyja lepszej współpracy z zespołem medycznym.

Przyjmuje pomoc i wspiera innych

O tym, że prehabilitacja korzystnie wpływa na leczenie, przekonały się Dorota Czaplewska i Asia Michałowska - pacjentki hematologiczne oraz członkinie Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie, od ponad 20 lat wspierającego pacjentów hematoonkologicznych.

Dorota Czaplewska od 4 lat choruje na przewlekłą białaczkę szpikową. Dzięki nowoczesnemu leczeniu, stałym kontrolom, przyjmowanym lekom i wsparciu Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie udało jej się wrócić do zdrowia i pełni sił. Weszła w nową rolę - wolontariuszki niosącej pozytywne nastawienie, zarażającej pozytywną energią i wspierającą tych, którzy mierzyli się z tym, co ona.

- Z natury jestem bardzo optymistyczna, ale nie da się ukryć, że w momencie diagnozy wali się całe życie. Gdy dowiadujemy się, że chorujemy bardzo poważnie, pojawia się pytanie: dlaczego ja? I inne, na które nie ma odpowiedzi. Każdy pacjent przez to przechodzi - mówi Dorota Czaplewska. - Na początku jest złamanie, płacz, nie ma nawet chęci walki. Wiele rzeczy wydaje się nie do przeskoczenia. A jednak da się, jeśli tylko weźmiemy czynny udział w procesie leczenia.

Przy wsparciu wielu specjalistów, a także tych, którzy tak jak ona mierzyli się z nowotworem krwi, zaczęła traktować go jako chorobę przewlekłą, z którą można żyć, a nawet wynieść coś pozytywnego, choćby to, że człowiek bardziej zaczyna cieszyć się każdym dniem i chwyta każdą chwilę, wykorzystując ją w pełni.

Zmiana przyszła latem 2025 roku. Dorotę Czaplewską bolała stopa. Wyczuła na niej guzek. Po wizycie u chirurga było wiadomo, że guz jest ukrwiony i unerwiony. Już wtedy pojawiły się pierwsze obawy. Słuszne. Guz okazał się rzadkim mięsakiem alveolar - złośliwym nowotworem, najczęściej pojawiającym się u młodych dorosłych i charakteryzującym się powolnym wzrostem, lecz z wczesnymi przerzutami.

Pani Dorota Czaplewska wspomina: To było kolejne załamanie. Pojawiły się myśli o moich bliskich. Nie chciałam, żeby znowu przechodzili przez to samo. Ja też nie chciałam znowu się z tym mierzyć. Dopiero co moje życie wróciło na właściwe tory, a znowu choroba pokrzyżowała piękne plany.

Zaczęły się konsultacje. Wsparcie płynęło z wielu stron - od przyjaciół, lekarzy, wolontariuszy ze stowarzyszenia. I bez wahania zaczęła rozważać, co można zrobić oprócz samego leczenia. Bo jak się okazuje, jest to kluczowe.

- Wiedziałam, że prehabilitacja działa i przynosi dobre efekty - za sprawą stowarzyszenia. Nierzadko na nasze kongresy przyjeżdżali specjaliści, którzy o tym w prosty sposób dla chorego opowiadali. Mając taką wiedzę, a także wsparcie w moich kolegach i koleżankach, postanowiłam przygotować swoje ciało jak najlepiej do leczenia. Nie było to łatwe, bo prehabilitacja składa się z określonych kroków i etapów. Bałam się, że nie podołam. Ale powiedziałam twardo: „Nie dam się chorobie!". Zaczęłam od wprowadzenia diety wysokobiałkowej. Wsparł mnie w tym oczywiście dietetyk. Odstawiłam cukier. Zamiast słodyczy pojawiły się kiszonki. Nie zliczę, ile dostaw kiszonek od znajomych i rodziny miałam. Mój dom był zastawiony słoikami - wspomina ze śmiechem Dorota Czaplewska. - Mó-wi się, że jelita to nasz drugi mózg, więc wiedziałam, że je też muszę przygotować do leczenia, stąd takie ilości wszelkich kiszonek. Jadłam dużo jajek, jogurtów, do posiłków dodawałam odżywki wysokobiałkowe. Wprowadziłam też ruch, który jest bardzo ważny w prehabilitacji. Nie mogłam pozwolić sobie na konkretne ćwiczenia, ponieważ stopa bardzo mi to uniemożliwiała. Każdy stawiany krok bolał. Ale nie poddałam się - ćwiczyłam, siedząc. Unosiłam ręce, wprowadziłam ćwiczenia oddechowe. Robiłam przynajmniej parę kroków do okna, żeby móc powdychać świeże powietrze. Wiedziałam, że jak usiądę na kanapie i zaprzestanę ruchu, to będzie najgorszy wybór. Ćwiczenia przecież też wyzwalają endorfiny, a to poprawia nastrój.

Kluczowe były także wsparcie psychoonkologa oraz nieustająca pomoc z grup zrzeszających pacjentów.

eprasa.pl 6f583983da

– Cały czas mamy kontakt, wymieniamy się wiadomościami, wspieramy. Pozytywny wpływ ma to, że znamy się nie tylko osobiście i przyjaźnimy, ale też doskonale wiemy, co przechodziliśmy – opowiada Dorota Czaplewska. – Wszystko to przełożyło się na leczenie. Jeżdżę na badania oraz na chemię do Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Chemię dostaję co tydzień. Jestem poddawana też radioterapii. I, co najlepsze, leczenie naprawdę działa! Jestem na oddziale wolontariuszką i zachęcam innych do tego, by się nie poddawali. I przede wszystkim – mam silny organizm, który dzielnie znosi trudny proces zdrowienia zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Rokowania są dobre, oszczędzające stopę. Wierzę, że to właśnie dzięki prehabilitacji. Leczenie jest bardzo wyczerpujące, bo według protokołu to ponad 60 wlewów chemii i 28 naświetlań radioterapii, wiec przygotowanie organizmu przez prehabilitację było najlepszw, co mogłam dla siebie zrobić.

Jak podkreśla pani Dorota, leczenie to maraton i trzeba się do niego odpowiednio przygotować.

Wzmocniła ciało, zmieniła myślenie

Wie o tym też doskonale Asia Michałowska, która w 2021 roku zachorowała na mielofibrozę – rzadki nowotwór mieloproliferacyjny, w którym szpik kostny jest stopniowo zastępowany tkanką włóknistą, co ogranicza produkcję komórek krwi. Pierwsze symptomy pojawiły się jednak już dużo wcześniej.

– Już od 2017 roku coś dziwnego działo się z moimi stopami – wspomina Asia Michałowska. – Bolały mnie tak, że nie mogłam normalnie chodzić, a żaden lekarz nie potrafił znaleźć przyczyny. Wszyscy mówili, że nic nie widać w RTG ani podczas tomografii komputerowej. Myślałam, że pewnie przesadzam. Chodziłam od gabinetu do gabinetu, od lekarza do lekarza. Ból stawał się coraz bardziej nie do zniesienia. Żyłam na środkach przeciwbólowych, a wyniki krwi były wciąż dobre. Nikt nie traktował moich objawów poważnie.

W 2021 roku wyniki krwi gwałtownie się pogorszyły. Asia Michałowska dostała wówczas skierowanie do hematologa i po trepanobiopsji szpiku wszystko stało się jasne – włóknienie szpiku. To był szok, ale zaraz potem przyszło światełko w tunelu.

– Dostałam propozycję udziału w badaniach klinicznych nowego leku na mielofibrozę. I nagle wszystko się zmieniło. Bóle zniknęły, poczułam przypływ energii, mogłam wreszcie normalnie funkcjonować. Dużo też robiło podejście mojego lekarza, który przekonywał, że to choroba przewlekła, a dobrze leczona może latami pozostawać na stabilnym poziomie. Dzięki lekom żyłam normalnie, pracowałam, starałam się nie myśleć o chorobie. Dużo gorzej zareagowałam na wiadomość, którą dostałam w ubiegłym roku, po 3 latach leczenia – potrzebny jest przeszczep szpiku. Przez te lata chorowania trochę się naczytałam postów na pewnej grupie na Facebooku, zrzeszającej osoby chore na mielofibrozę. W głowie miałam wszystkie możliwe powikłania, uważałam, że życie po przeszczepie jest naznaczone cierpieniem, o ile uda się całą tę procedurę przeżyć. Z błędu nie wyprowadzały mnie osoby na tym forum, wciąż pisząc, dlaczego nie zdecydowałyby się na przeszczep. Tylko że ja nie miałam wyboru: bez przeszczepu moja choroba przetransferowałaby do ostrej białaczki.

FOT. ARCHIWUM DOROTY CZAPLEWSKIEJ

Dorota Czaplewska od 4 lat choruje na przewlekłą białaczkę szpikową. Dzięki nowoczes-nemu leczeniu i wsparciu Stowarzyszenia Kierunek Zdrowie udało jej się wrócić do zdrowia

Zmianę myślenia zapoczątkował lekarz prowadzący Asię Michałowską od momentu diagnozy – dr Dominik Chraniuk. Na każdej wizycie z ogromną cierpliwością i wielkimi pokładami dobrej energii przekonywał, że przeszczep to nie jest koniec świata. Tłumaczył krok po kroku, co będzie się działo. Stopniowo zmieniał myślenie Asi i to za jego sprawą przeszła ze „skrajnego defetyzmu" do akceptacji tego, co musiało nastąpić. – To również dzięki mojemu lekarzowi trafiłam na Stowarzyszenie Kierunek Zdrowie, zgłosiłam się na turnus rehabilitacyjny, co okazało się przełomem w moim myśleniu. Spot-kałam ludzi po przeszczepie szpiku, którzy żyją normalnie – opowiada Asia Michałowska. – Na turnusie odbywałam też prehabilitację, choć wtedy jeszcze nie wiedziałam, że tak to się nazywa. Wzmacniałam swoje ciało dzięki kilometrom wychodzonym w górach. Na warsztatach z onkojogi, które prowadziły dziewczyny z Fundacji Dobre Znaki, dowiedziałam się, jak dzięki lekkim i przyjemnym ćwiczeniom wzmocnić swoje ciało, żeby zapobiec zanikowi mięśni, którego panicznie się bałam. Z cudownymi ludźmi z turnusu kontakt mam do dziś. Ich wsparcie było nieocenione podczas pobytu w szpitalu i po nim.

Przygotowanie do przeszczepu w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku obejmowało spotkania z fizjoterapeutą, dietetykiem i psychologiem.

– Bałam się, że jako przygotowanie dostanę wykaz zdrowego żywienia, typu warzywa i mięso na parze. Nic bardziej mylnego. Pani dietetyk wypytała dokładnie o to, co jem w ciągu dnia, i okazało się, że trzeba wprowadzić tylko kilka modyfikacji. Wielką rolę w przygotowaniu do leczenia odgrywa białko, więc zalecono mi, żeby spożywać go jak najwięcej, np. mięsa w zupie jest za mało, więc trzeba się starać, żeby na obiad zjeść porcję mięsa wielkości udka z kurczaka, żeby na śniadanie zawsze dodać nabiał, żeby pamiętać o warzywach i owocach – tłumaczy pani Asia.

Badania kliniczne wskazują, że pacjenci objęci prehabilitacją krócej przebywają w szpitalu, szybciej odzyskują sprawność po zabiegu lub terapii, rzadziej doświadczają powikłań, osiągają lepsze samopoczucie fizyczne i psychiczne, mają wyższą jakość życia po zakończeniu leczenia.

W Polsce wciąż wyzwaniem pozostaje precyzyjne dopasowanie programów prehabilitacyjnych do rodzaju choroby i indywidualnych potrzeb pacjentów, jednak rosnąca liczba badań i doświadczeń klinicznych, a także programów działających na rzecz prehabilitacji potwierdzają jej zasadność. A Dorota Czaplewska i Asia Michałowska są tego przykładem. ©℗

REKLAMA 0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań" koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperci poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

– Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i uczestników rynku, gdzie można „zasiać ziarno", z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnia obecne zagrożenia i trendy – mówi **Klara Klinger**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje – od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierzą się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agendy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz rozstrzygnie konkurs **Zdrowy Samorząd**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch"** – wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gieleraka.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie – w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski,** dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski,** Główny Inspektor Sanitarny**; Ilona Hibner,** dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia**; Wiktor Janicki,** prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA**; Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Sławomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński,** dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak,** prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski,** prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: https://www.hccongress.pl

eprasa.pl 6f583983da

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.03.2026

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?
Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalej ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.
Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?
Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65 do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawirowania. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?
Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrywać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?
Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna niedługo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia rozwija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczulibyśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?
Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać. Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polska jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niemczech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!
Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać

eprasa.pl 6f583983da

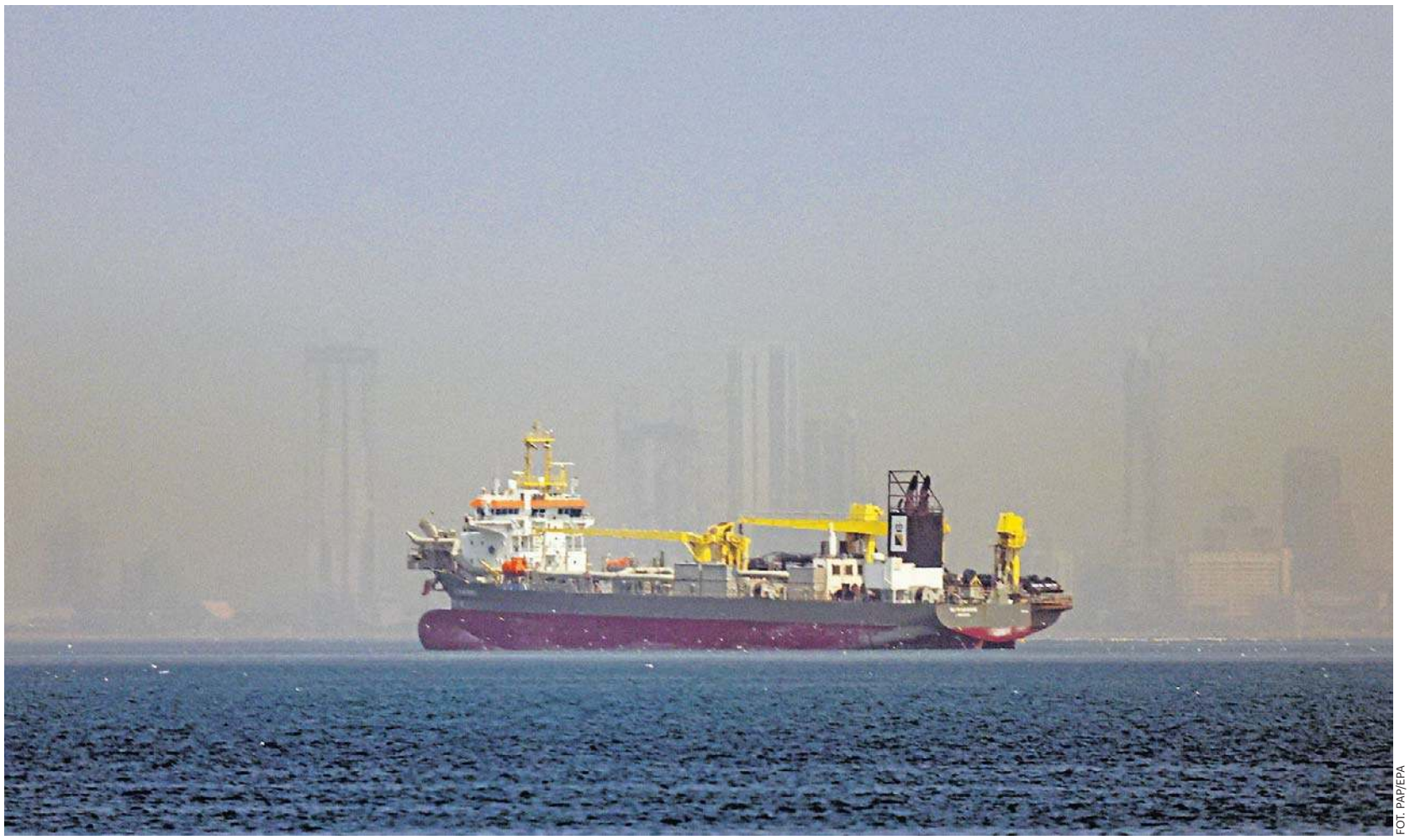

FOT. PAP/EPA

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczują kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

I o politykę, i o gospodarkę.

Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakieś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również odpowiedź Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nielubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiste. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej – że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zaplątały się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie rakietowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

eprasa.pl 6f583983da

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 6.03.2026

PROF. MACIEJ MILCZANOWSKI: IRAN NIE JEST PAŃSTWEM, KTÓRE MARZY O DEMOKRACJI

– Upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiejkolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można – mówi dr hab. Maciej Milczanowski, prof. UR, zastępca dyrektora Instytutu Nauk o Polityce na Uniwersytecie Rzeszowskim, ekspert w zakresie bezpieczeństwa, były wojskowy, uczestnik misji ONZ na Wzgórzach Golan oraz Sił Koalicji w Iraku

Andrzej Pięs

Komu i do czego potrzebna jest ta wojna?
To nie jest wojna, wynikająca z jednej potrzeby, tu wchodzi w grę szereg uwarunkowań. W moim przekonaniu ta wojna wynika z tego, co dzieje się w Izraelu, z tego, w jaki sposób ten kraj pacyfikuje Strefę Gazy, co robi z Palestyńczykami, jaki jest sposób działania premiera Netanjahu, bardzo agresywnego i radykalnego polityka, którego partia chce, żeby Palestyńczycy w ogóle zniknęli. Bo bez wątku Palestyńczyków nie zrozumiemy Iranu. W dodatku Netanjahu, będąc pod korupcyjnymi oskarżeniami i zagrożony karą więzienia, gdyby stracił urząd premiera, stara się kontynuować politykę, która go przy władzy utrzymuje. Do tego Hamas, absolutnie terrorystyczna organizacja, zagrażająca Izraelowi. I wreszcie eksterminacja Palestyńczyków, której nie sposób niczym usprawiedliwić, a którą cywilizowany świat potępia. I w tej skomplikowanej układance pojawia się prezydent Trump, deklarujący przyjaźń do premiera Izraela, prawie tak wielką, jak do Putina. I kiedy Sąd Najwyższy Izraela grozi Netanjahu więzieniem za przestępstwa korupcyjne, Trump deklaruje, że nie pozwoli na uwięzienie swojego przyjaciela. Premierowi Izraela pozostaje ucieczka do przodu, ma na to niewiele czasu, bo połówkowe wybory w USA jesienią tego roku mogą pozbawić prezydenta Trumpa pełni władzy, a niewykluczany jest impeachment. Netanjahu wylicza sobie: mam okienko czasowe do listopada, do chwili amerykańskich wyborów, w tym czasie muszę pozbyć się ostatniego wroga na Bliskim Wschodzie, którym jest Iran i wspierany przez Iran Hezbollah. I inicjuje atak na Iran. USA nie mają wyboru, muszą wesprzeć bliskowschodniego sojusznika. I dla premiera Izraela koszt tej wojny nie ma znaczenia, bo koszty będzie ponosić Ameryka. Wciągnąć USA w tę wojnę było absolutnym celem Netanjahu.

A supermocarstwo amerykańskie dało się w tę wojnę wmanewrować bez oporu.
Donald Trump całą swoją kampanię i prezydenturę oparł na deklaracjach zaprowadzania pokoju i niewchodzeniu w buty neokonserwatystów. Dopóki miał nadzieję na otrzymanie pokojowej Nagrody Nobla. W pewnym momencie wypowiedział znamienne słowa: skoro nie dostałem Nobla, to nie będę zajmował się pokojem. Na atak na Iran zdecydował się wbrew swojemu ukochanemu ruchowi MAGA, który ma jasne stanowisko: niech się na świecie ludzie mordują, niech się dzieje, co chce, my w tym uczestniczyć nie będziemy, my chcemy zarabiać pieniądze. Już po pierwszym amerykańskim bombardowaniu Iranu w czerwcu 2025 r. ruch MAGA ogarnęła irytacja. Przed drugim USA próbowały powstrzymywać Netanjahu przed atakiem na Iran, co wynika z wypowiedzi między innymi Marco Rubio i Pete Hegsetha. Netanjahu się nie przejął, ruszył na Persów. Trump ruszył za nim, co po części wynika z jego ambicji, by rządzić całym światem, bo „coś tak ważnego nie może dziać się bez mojego udziału". To była jego indywidualna, osobista decyzja.

Mimo wszystko staram się doszukiwać w niej racjonalności politycznej, ekonomicznej...
To jej pan nie znajdzie. Podczas jego pierwszej kadencji taka racjonalność była, Trump miał w swoim otoczeniu wiceprezydenta Mike Pence'a, sekretarza obrony Jamesa Mattisa i wielu innych rozsądnych ludzi, którzy mu tłumaczyli, czego i dlaczego nie można robić. Teraz prezydent Trump nie ma wokół siebie nikogo takiego, dobrał sobie lub kupił za ogromne pieniądze ludzi, którzy utwierdzają go w przekonaniu, że jest wspaniały i cokolwiek robi, jest świetne. Dowodem na to, że to, co robi jest antyamerykańskie, to oblekanie złotem Białego Domu. Biały Dom jest biały i nie przez przypadek jest mały w porównaniu z gmachem Kongresu, bo miał być symbolem pokory prezydenta, który służy swojemu narodowi. I nagle Trump zmienia Biały Dom w ociekający złotem Kreml. Szukanie racjonalności w jego postępowaniu w kategoriach demokracji, praw człowieka, zachodnich wartości nie ma sensu.

DLA PREMIERA IZRAELA KOSZT TEJ WOJNY NIE MA ZNACZENIA, BO KOSZTY BĘDZIE PONOSIĆ AMERYKA. WCIĄGNĄĆ USA W TĘ WOJNĘ BYŁO CELEM NETANJAHU

Atak na Iran, jako próba obalenia rządów ajatollachów i przekazanie władzy w bliżej niesprecyzowane ręce, ale demokratyczne. Czy taki zamysł ma szanse powodzenia?
Są pewne doświadczenia: Kadafiego obalono z tych samych powodów, obalenie Husajna w Iraku miał inny casus belli: Ameryka obaliła go nie dlatego, że był zły i niehumanitarny, ale dlatego, że zagrażał Stanom Zjednoczonym. W przypadku Iranu uzasadnienia prezydenta Trumpa było takie, że Iran przygotowywał się do ataku na bazy amerykańskie w regionie. I tego samego dnia, kiedy prezydent podaje takie uzasadnienie, Pentagon zaprzecza, że takie przygotowania Iran prowadził. I mówił to Heghset, który jest przecież klakierem prezydenta Trumpa. Tu rozgrywa się gra, w której wojskowi nie podporządkowali się w pełni prezydentowi, bo rozumieją, że oni nie przysięgali wierności Trumpowi, bo przysięgali na Konstytucję. Oczywiście wykonają rozkaz uderzenia na Iran, bo rozkaz wykonać muszą, ale jeśli im się pozwoli, będą akcentować swoje stanowisko. Nie wiadomo, jak głęboki chaos ten atak wywoła, Iran nie jest państwem, które czeka na wyzwolenie spod panowania ajatollachów i marzy o demokracji. Tu jest wiele frakcji politycznych, wiele kultur, religii, tam są wioski żydowskie, co dla niezorientowanych może być zaskakujące. Są Kurdowie, którzy będą starali się wyrwać do siebie choć trochę autonomii. Obawiam się, że prezydent Trump nie miał pojęcia o złożoności tego społeczeństwa. I jestem pewien, że Netanjahu doskonale o niej wie, ale co go to obchodzi, dla niego priorytetem jest neutralizacja wroga. Jeśli Iran teraz wpadnie w niekończącą się spiralę wewnętrznych wojen, to dla Izraela będzie jeszcze lepiej.

Kto lub co miałoby zastąpić rządy ajatollachów? Mówi się o synu obalonego w 1997 szacha Rezy Pahlaviego, o niezidentyfikowanych siłach prodemokratycznych w Iranie.
Nie wydaje mi się, by syn byłego szacha miał duże poparcie w Iranie, popierała go Irańska diaspora w USA, ale on sam nie starał się tego ruchu budować. W Iranie istniał polityczny nurt opozycyjny Green Movement, bodaj największy taki w kraju. Wszystkie one zostały doszczętnie zniszczone przez reżim. Nawet kiedy reżim zdołał przejąć lidera tego ruchu, czyniąc go premierem, to bardzo szybko stał się posłusznym żołnierzem reżimu. Jest wiele oddolnej niechęci, wręcz nienawiści do reżimu, ale w dużych miastach. Wioska jest całkowicie konserwatywna, przywiązana do tradycji i przywództwa duchowego, to nie Teheran. Już sam fakt, że Chamenei zginął w wyniku ataku amerykańskimi rakietami budzi tu gwałtowny sprzeciw. Nie da się tych relacji oceniać i pojmować kategoriami europejskiej demokracji.

Zastanawia brak jednoznacznej reakcji na atak państw arabskich, które darzą Iran głęboką niechęcią, ale do Izraela nie pałają sympatią i mają powód, by obawiać się wzrostu jego znaczenia w regionie.
Państwa arabskie od pewnego czasu prowadzą politykę, którą niektórzy mogą odebrać jako proizraelską. Izrael zbudował relacje z Egiptem, Jordanią, nawet relacje z Arabią Saudyjską poprawiły się, choć nieoficjalnie. To nie są przyjazne stosunki, ale podyktowane pragmatyką. Podobną postawę przyjmują wszystkie państwa Zatoki poza Iranem, tym bardziej przy prezydenturze Trumpa, wyczuwając jego preferencje polityczne. Stąd tak pospieszne przystąpienie do jego Rady Pokoju, by przy pomocy tego instru-

eprasa.pl 6f583983da

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Maciej Milczanowski: Wizje, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym są bardzo mało realne

mentu politycznego popychać prezydenta USA w takim kierunku, jaki im odpowiada. O ile ten kierunek nie będzie sprzeczny z interesami Izraela, tej granicy nie mogą przekroczyć. Co więc robią? Zbroją się na potęgę i mają ambicję, by posiadać broń nuklearną. I to się da zrobić, choć nie w sposób oficjalny, ale ogromne pieniądze są, wola jest, jedynie Izrael jest przeszkodą. Dominacja Izraela wsparta siłą USA na pewno jest dla nich problemem, tymczasem z bardziej zdecydowanymi działaniami będą czekać na koniec prezydentury Trumpa. I wstrzymują się z reakcją na atak na Iran także z obawy, że niewykluczone przecież usunięcie reżimu w Iranie i tego konsekwencje rozleją się po regionie. A Arabia Saudyjska w ostatnich latach zaczęła odbudowywać relacje z Iranem, Katar takie relacje utrzymywał tradycyjnie. Kraje arabskie wyczuwają, że od kilku dni trwający konflikt w regionie będzie ewoluował w sytuację bardziej konfliktową niż pokojową, stąd też ich wstrzemięźliwość w jednoznacznym określeniu swojego stanowiska. I mają rację: Izrael nie poprzestanie na osiągnięciu stanu swojego bezpieczeństwa, będzie swoją dominację stale powiększał. Zawsze może agresję uzasadnić działaniami prewencyjnymi: bo nie wiadomo, kto będzie następnym królem w Arabii Saudyjskiej, więc na wszelki wypadek... W Syrii przy zmianie reżimu zbombardowali wszystkie porty, zabrali Wzgórza Golan i w ten sposób zapewnili sobie dominację. Obawiam się, że na Bliskim Wschodzie nigdy nie nastąpi pokojowa równowaga, Izrael zawsze będzie dążył do dominacji. Świat arabski zdaje sobie z tego sprawę, zbroi się w najnowszą broń amerykańską, ale uzbrojenie kupują także w Chinach, nie chcąc - jak Izrael - uzależniać się od jednego dostawcy.

Czy wojna w Zatoce Perskiej będzie miała jakikolwiek wpływ na dynamikę wojny na Ukrainie? Na razie odwraca oczy świata od zbrojnego konfliktu w Europie, ale w obecnej sytuacji Iran zapewne zaprzestał dozbrajania Rosji. A wywołany wojną bliskowschodnią wzrost cen ropy Rosji się przysłuży, bo więcej pieniędzy ze sprzedaży ropy, to większe możliwości finansowania wojny.

Rosja na pewno zyska na wzroście cen ropy, ale Iran dla niej był bardzo ważnym sojusznikiem. Wysłał Rosji tysiące swoich dronów, na których Rosja rozpoczęła produkcję własnych. Dla Rosji wydarzenia ostatnich dni mają znaczenie wizerunkowe: ona nie chce być mocarstwem regionalnym, ma ambicje na mocarstwowość światową. A do tego potrzebuje mieć wpływy na całym świecie, potrzebuje mieć państwa, które będą ją w tych dążeniach wspierać. I pomysł pozyskania takich państw wydaje się kruszyć. Porwanie prezydenta bardzo przyjaznej Rosji Wenezueli: reakcja Rosji zerowa, choć przecież to Rosja po napaści na Ukrainę inspirowała Wenezuelę do ataku na Gujanę, żeby odciągnąć Amerykę od wsparcia Ukrainy. To było raczej niewielkie tąpnięcie wizerunkowe Rosji, ale teraz mamy wojnę z Iranem i w tym przypadku Rosja, przecież bliski sojusznik Iranu, też kompletnie nic nie robi. Jeśli Trump spełni swoje zapowiedzi i spróbuje sobie w taki czy inny sposób podporządkować Kubę, to i Kubę Rosja rzuci na pożarcie w obawie przed swoim nieprzewidywalnym przyjacielem. Oś nieformalna Moskwa - Teheran była dla Rosji bardzo ważna wizerunkowo, upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiejkolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można. Sygnał do tego zaistniał, kiedy Azerbejdżan, za którym stoi Turcja, zaatakował Armenię, pokonał ją, odebrał część terytorium i już wtedy Rosja nic nie zrobiła. Kazachstan i Uzbekistan przechodzą na stronę Chin, przy całkowitej bierności Rosji. Świat przecież widzi, że Rosja nie radzi sobie w wojnie z Ukrainą i zaczyna myśleć, że Rosję może stać na mocarstwowość regionalną, ale nie światową. Niestety nie oznacza to nic dobrego dla Ukrainy, bo Putin skoncentruje się na działaniach w Ukrainie, żeby zdobyć i trwale przejąć przynajmniej dwa okręgi Donbasu i odtrąbić wielkie zwycięstwo.

IRAN POGRĄŻY SIĘ W KONFLIKTACH WEWNĘTRZNYCH I BĘDZIE TO MIAŁO POWAŻNE SKUTKI DLA PAŃSTW SĄSIEDNICH: MOŻE STAĆ SIĘ ZAPALNIKIEM...

Wróćmy na koniec na Bliski Wschód: jakie przewiduje pan najbardziej prawdopodobne scenariusze wydarzeń tego konfliktu? Jak to się może skończyć?

Iran pogrąży się w konfliktach wewnętrznych i będzie to miało poważne skutki dla państw sąsiednich: może stać się zapalnikiem do wielu innych konfliktów w regionie i poza nim, bo przecież taki toczy się między Pakistanem a Afganistanem, relacje Pakistan - Indie bardzo dalekie od pokojowych, w Iranie, Syrii i Iraku mieszkają silne grupy Kurdów z ambicjami na samostanowienie. Wizje, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym bardzo mało realne, a jeśli się nie podporządkują, to ataki będą trwać nadal, co oczywiście zdestabilizuje Iran, prowadząc do podtrzymania wewnętrznych konfliktów. Plan demokratycznego Iranu? Sami Irańczycy mówili o sobie, że mają bliskowschodnią demokrację islamską z parlamentem i premierem, ale ton wszystkim sprawom i tak nadawał przywódca duchowy. Uspokojeniu sytuacji w regionie nie służy najnowsza historia: Iran był w konflikcie ze wszystkimi w zasadzie sąsiadami w regionie, finansowane i wspierane przez niego ruchy Huti w Jemenie, Hezbollach w Libanie, uznawany również przez państwa europejskie za terrorystyczny Hamas to kolejne przeszkody co najmniej utrudniające porozumienie z sąsiadami i stabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie.

eprasa.pl 6f583983da

Dziedzictwo Czyngischana wciąż trwa
Ta książka to więcej niż biografia mongolskiego wodza; to głębokie studium wpływu mongolskiego przywódcy na kształt cywilizacji, w której żyjemy.
Jack Weatherford , „Czyngischan. Architekt nowoczesnego świata", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł

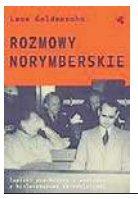

„Wykonywaliśmy tylko rozkazy..."
Zapis norymberskich rozmów amerykańskiego psychiatry m.in. z Hermannem Göringiem, Ernstem Kaltenbrunnerem, Hansem Frankiem i Joachimem von Ribbentropem.
Leon Goldensohn, „Rozmowy norymberskie", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 89,99 zł

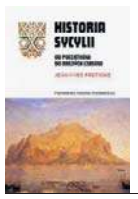

Sycylia jako lustro cywilizacji
Książka Jean-Yvesa Frétignégo to coś więcej niż suchy zbiór faktów. Autor obala wiele utrwalonych stereotypów i na nowo ukazuje złożoność sycylijskiej historii.
Jean-Yves Frétigné, „Historia Sycylii. Od początków do naszych czasów", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł

Historia Polski opisywana z oddali
Przegląd myśli historiograficznej polskiej diaspory na emigracji. Wśród autorów m.,in. Jan Ciechanowski, Władysław Dziewanowski, Oskar Halecki, Marian Kukiel i Stanisław Mackiewicz.
Rafał Stobiecki, „Zza żelaznej kurtyny", wyd. IPN, Warszawa 2025, cena 65 zł

„Zdarza się, że obraz wywołuje grom"
Laura Cumming wprowadza nas w świat XVII-wiecznego holenderskiego malarza Carela Fabritiusa. Od amsterdamskich zaułków po nabrzeża Delft.
Laura Cumming , „Grom z jasnego nieba. Opowieść o sztuce, życiu i nagłej śmierci", WL, Kraków 2026, cena 79,90 zł

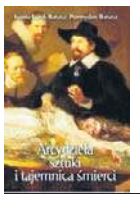

Lekcja anatomii doktora Tulpa
Szósty tom serii o ukrytych kodach w dziełach malarstwa. Tym razem o tajemnicy śmierci i jej ukazywaniu przez wielkich mistrzów.
Joanna Łenyk-Barszcz, Przemysław Barszcz, „Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci", wyd. ZonaZero, Warszawa 2026, cena 64,90 zł

Olędrzy, Bambrzy, mennonici
Maciej Falkowski zabiera nas w podróż śladami niemieckich kolonistów, którzy przez stulecia, sprowadzani przez Piastów śląskich, Kazimierza Wielkiego i Krzyżaków, byli obecni na polskiej ziemi.
Maciej Falkowski, „Nasi Niemcy", wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 57,90 zł

Między azylem a miejscem izolacji
Reportaż o stuletniej historii krakowskiego szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie – miejsca symbolicznego dla polskiej psychiatrii.
Krystyna Rożnowska, „Można oszaleć. Opowieść o szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł

Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?
Tak! – dowodzi autor, ekspert od strategii nuklearnej w think tanku Strategy&Future, pisząc ten kompleksowy przewodnik po świecie broni jądrowej,
Albert Świdziński, „Nasza bomba. Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?", WL, Kraków 2026, cena 99,90 zł

Spoglądając nie tylko na Chiny
Azja to dziś awangarda globalnych przemian. Od uporządkowanego Singapuru, przez dynamiczny Wietnam, aż po technologicznie zaawansowaną Japonię i Koreę.
Simone Pieranni, „2100. Jak Azja tworzy naszą przyszłość", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł

Wenecja. Tylko dla wymagających
W tym przewodniku znalazły się wskazówki, gdzie degustować wino, gdzie podziwiać sztukę w mniej znanych galeriach czy wreszcie jak obserwować weneckie życie.
Lucie Tournebize, Guillaume Dutreix, „Wenecja. Mały atlas hedonistyczny", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

Magnetyczny urok diamentu Hope
Ana Trigo barwnie demaskuje legendy, które narosły wokół słynnych klejnotów, ale przedstawia też ludzi, którzy je posiadali, pragnęli, a czasem nawet dla nich ginęli.
Ana Trigo, „Przeklęte klejnoty. Opowieść o miłości, zdradzie i chciwości", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW, w tym elewacja tel. 508-158-100 GK

KIEROWCĘ kat. B (emeryt, rencista). Słupsk, okolice. 665689939

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Matrymonialne

MŁODY wysportowany pozna starszą Panią, tel. 796-382-647.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

KURKI odchowane 784 461 566.

Towarzyskie

MŁODA dziewczyna pozna dżentelmena tel. 796-315-605.

WDOWA 70+ pozna Pana kulturalnego, bez nałogów do 75 lat. Słupsk, 504-857-038

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA
Polecamy →
strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia
stronazdrowia.pl

eprasa.pl 6f583983da

HISTORIA

Kilka tygodni realnego komunizmu na Lubelszczyźnie

Lubelski oddział IPN wydał trzecie, uzupełnione wydanie monografii Jacka Romanka „Kolaboracja z Sowietami na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.". Przykład Lubelszczyzny jest o tyle istotny, że pokazuje zjawiska, które miały wóczas miejsce na wschodnich terenach RP.

Nowe porządki

Autor zgromadził imponującą liczbę źródeł oraz opracowań historycznych, w zdecydowanej mierze o charakterze regionalnym. Zebrane w publikacji źródła pozwalają uznać, że z Armią Czerwoną kolaborowały głównie mniejszości narodowe – Żydzi i Ukraińcy. A jej skutki były jednym z elementów wpływających na relacje obywateli polskich różnych narodowości w okresie okupacji.

W prosowieckie działania włączyli się również polscy komuniści, dla których przynależność do powstających komitetów rewolucyjnych czy też czerwonej milicji stawała się niejednokrotnie istotnym czynnikiem ich partyjnej lub resortowej kariery.

W Żółkiewce i Izbicy

Spójrzmy na wydarzenia, które rozegrały się na terenie powiatu krasnostawskiego. Sowietów witały tam bramy triumfalne budowane przez młodych Żydów. Sołdatów witano chlebem i solą. We wsiach powoływano rewkomy złożone z Żydów i komunistów.

Prof. Wiesław Skrzydło, były rektor UMCS, który jako dziecko mieszkał w miejscowości Żółkiewka, wspominał, że do jego ojca – naczelnika miejscowej poczty – przyszedł aktywista żydowski z „poleceniem wywieszenia na budynku czerwonej flagi". Na czele milicji uzbrojonej przez Rosjan stanął co prawda Polak Kobielski, ale jego podwładnymi byli Chaim Libster, Mosze Sanes, Josef Szor oraz Szprynca Zylberklang. Ćwiczyli musztrę koło kirkutu, puszczali filmy propagandowe, wyłapywali żołnierzy polskich wracających z frontu i przekazywali ich Sowietom.

Z kolei w Izbicy na wiecu zorganizowanym przez Sowietów oznajmiono Polakom wracającym z kościoła, że „Polszy uże niet" i że władzę sprawują Armia Czerwona i milicja żydowska.

Eliminacja elit

Członkowie wszelakich „czerwonych milicji" i „gwardii robotniczych", w dużej mierze złożonych z Ukraińców, dokonywali ponadto napadów i samosądów na polskich funkcjonariuszach państwowych (np. Mieniany, Masłomęcz, Czerczyn, Czartowczyk, Moniatycze). Liczne były również wypadki mordowania żołnierzy polskich (np. w Wisznicach, Połoskach, Kodeńcu czy Jabłoniu).

Ale na terenie całej Lubelszczyzny działały też grupy operacyjne NKWD, które zajmowały się tropieniem „kontrrewolucjonistów". Powstawały trybunały wojenne. Jednym z ich zadań było m.in. sporządzenia list urzędników, funkcjonariuszy policji, oficerów i przedstawicieli elit. Osoby te padały ofiarą pierwszych aresztowań, rozstrzeliwań i samosądów, wiele z nich wywieziono. Był to efekt realizacji rozkazu Ławrentija Berii z 15 września 1939 roku o „oczyszczaniu z elementów kontrrewolucyjnych". **grab**

Jacek Romanek, „Kolaboracja z Sowietami na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.", IPN, cena 50 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

TOMASZ KAROLAK

Odbudowuje relację

Historia związku popularnego aktora i modelki Violi Kołakowskiej jest bardzo burzliwa. Para dwukrotnie schodziła się i rozstawała, doczekała się też dwójki dzieci – córki Leny i syna Leona. Karolak nawet oświadczył się swej wybrance na scenie teatru, ale do ślubu nigdy nie doszło. Choć aktor zadeklarował ostatnio, że rozstał się z modelką na zawsze, teraz magazyn „Na Żywo" poinformował, powołując się na menedżera Karolaka, że byli partnerzy znów są razem – „chcą budować swoją przyszłość i wszystko jest na dobrej drodze do tego, by było między nimi dobrze". W rozmowie z Pudelkiem Mikołaj Jakubowski dodał: – Wszystko zmierza w dobrą stronę – ku odbudowie relacji rodzinnych.

AGATA RUBIK

Trochę się martwi

Trzy lata temu rodzina Rubików wyprowadziła się z Polski i osiedliła w Miami na Florydzie. Żona słynnego kompozytora od tamtej pory regularnie pokazuje swą codzienność na Instagramie. W jej relacjach często obecna jest starsza córka Helena. Ostatnio Agata Rubik pokazała fanom nagranie, na którym odbiera nastolatkę ze szkoły. Przy okazji pokusiła się o refleksję: „Jak patrzę na to, ile Helena robi w szkole i po szkole, mam wrażenie, że za moich czasów większość dzieci jednak się obijała. Szczerze mówiąc, jako mama trochę się martwię, ale poza tym, że mało śpi, świetnie sobie radzi" – napisała.

OLGA FRYCZ

Musi wykładać hajs

Celebrytka niedawno urodziła kolejne dziecko, a teraz pochwaliła się na Instagramie, że wraz z ukochanym Albertem Kosińskim stawiają dom w Warszawie. Frycz umieściła kilka fotografii z placu budowy – na razie widać wytyczoną granicę działki i pierwszą warstwę betonu. „ Produkcja ścian startuje dziś. To ważny moment każdego naszego projektu! Jak dobrze, że ja nic nie muszę. O nic się nie muszę martwić. Wszystko przejął Mateusz, który jest genialnym wykonawcą. Ja mam zero stresu. Do moich obowiązków należy wybór koloru drzwi i okien, no i wykładanie hajsu" – napisała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magdalena Boczarska w „Tańcu z gwiazdami" nie chce się integrować ze skandalistką Natsu

ROKSANA WĘGIEL

Zachwyciła swoją mamą

Młoda piosenkarka odwiedziła niedawno rodzinny dom w Jaśle, ponieważ jej mama obchodziła 43. urodziny. Roxie oczywiście wrzuciła do sieci kilka zdjęć z imprezy. Edyta Węgiel świętowała skromnie, w gronie rodziny: uroczystość odbyła się w domu, a gości było niewielu. Na wspólną fotografię załapali się wszyscy najbliżsi wokalistki: mama Edyta i tata Rafał, młodsi bracia Maks i Tymoteusz oraz mąż Kevin. Rodzinka zapozowała wspólnie z kotem, eleganckim tortem, a także bukietem urodzinowych kwiatów. Między Roksaną a jej mamą są 22 lata różnicy – lecz tego czasu totalnie nie widać. Wielu internautów zauważyło, że obie panie wyglądają nie jak mama z córką, ale jak siostry.

MAGDALENA BOCZARSKA

Nie chce się integrować

Według bukmacherów faworytką rozpoczętej niedawno tegorocznej edycji „Tańca z gwiazdami" jest Natsu. To jedna z najbardziej rozpoznawalnych influencerek młodego pokolenia. Jej kariera przeszła jednak poważny kryzys w 2021 roku, gdy do sieci wyciekły jej nagie zdjęcia i nagrania. Wtedy też okazało się, że w przeszłości pracowała „na kamerkach". Ta niechlubna przeszłość 28-latki ma być problemem dla jej konkurentki z parkietu Magdaleny Boczarskiej. Jak ustalił Pudelek, aktorka nie kryje swojego oburzenia, że ktoś o takim „dorobku" bierze udział w tym samym programie co ona. Potwierdziło to serwisowi kilka osób związanych z produkcją show. – Kiedy się spotykają, nie zamieniają ze sobą słowa – twierdzi informator Pudelka.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Wzruszyła się wsparciem

Mama popularnej prezenterki od wielu lat mieszka na stałe w Dubaju. Nic więc dziwnego, że Tomaszewska przeraziła się, kiedy rozpoczęła się wojna. Katarzyna Calińska-Tomaszewska okazała się jednak szybsza niż rakiety obu państw. Prezenterka poinformowała na Instagramie, że jej mama szczęśliwie zdążyła opuścić Zjednoczone Emiraty Arabskie. „Moja mami w Polsce. Przyleciała w piątek – w ostatnim dniu przed zamknięciem lotnisk w ZEA. Dostałam setki wiadomości z pytaniami, czy jest bezpieczna. Od osób bliskich, dalszych, a nawet takich, z którymi nie miałyśmy kontaktu od lat. Wzruszyło mnie to. Bo w takich momentach najmocniej czujesz, czym jest bliskość, troska i obecność" – napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom i szczerym rozmowom. Horoskop dzienny stanowczo radzi zaufać intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na finansach i domowych sprawach. Horoskop na dziś mówi, że spokój oraz cierpliwość przyniosą bardzo dobre efekty.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości mogą zmienić Twoje plany. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować elastyczność i otwartość na dialog.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz szczerą refleksję.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Ktoś doceni dzisiaj Twoje zaangażowanie. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry moment, by pokazać talent oraz inicjatywę.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządek w obowiązkach da Ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)
Relacje nabiorą dziś znaczenia. Horoskop dzienny radzi postawić na kompromis oraz delikatność w słowach.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywny dzień sprzyja działaniu. Horoskop na dziś radzi nie bać się trudnych tematów i odważnych kroków.

Waga (23.09 - 22.10)
Pojawi się okazja do rozwoju lub podróży. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że optymizm otworzy przed Tobą nowe drzwi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny radzi skupić się na celu i nie przejmować się drobiazgami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywne pomysły zaskoczą otoczenie. Warto dziś zaufać swojej oryginalności. Horoskop na dziś wróży, że dobrze na tym wyjdziesz.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi Cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zadbać o równowagę między pracą a odpoczynkiem.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 6f583983da

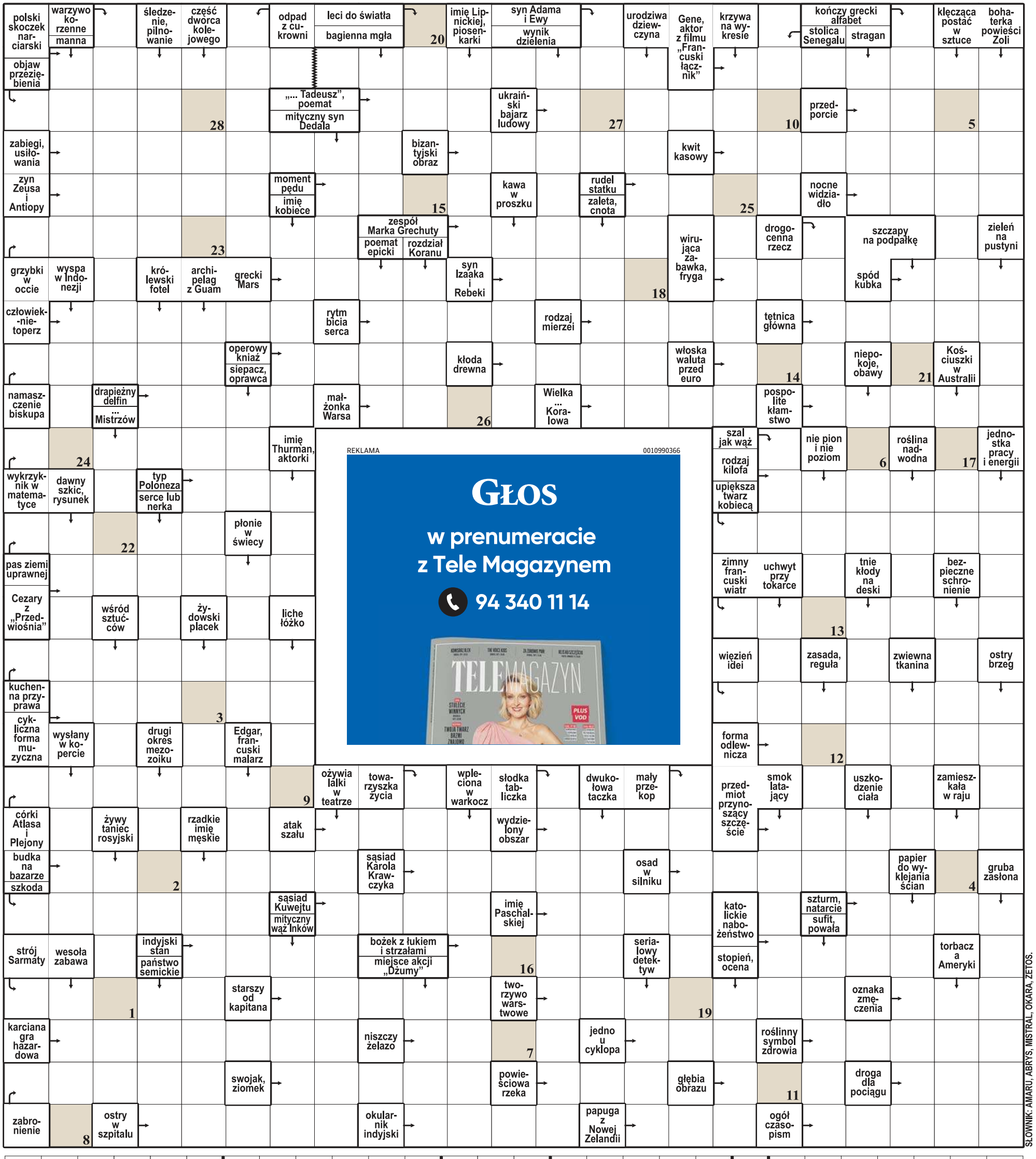

REKLAMA 0010990366

GŁOS
w prenumeracie
z Tele Magazynem
94 340 11 14

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Nikołaja Gogola.

ROZWIĄZANIE: PRAWDĘ ZWYKŁO SIĘ MÓWIĆ W GNIEWIE.

eprasa.pl 6f583983da

Paweł Wąsek: Chcę pracować, i walczyć o największe sukcesy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Rozmawiamy z Pawłem Wąskiem, wicemistrzem olimpijskim z Mediolanu w skokach narciarskich w konkursie duetów.**

Emocje po igrzyskach już opadły?
Szybko wróciliśmy do swoich obowiązków. Mistrzostwa Polski w Wiśle, potem loty w Bad Mitterndorf, więc tak naprawdę nie było jeszcze wolnego czasu, żeby nacieszyć się medalem. Igrzyska ciągle jednak czuję, bo te emocje i to, co się dzieje dookoła mnie jest zupełnie nowym doświadczeniem. To jest bardzo intensywny, ale przyjemny czas. Odpocznę po sezonie.

Za wywalczenie srebrnego medalu w konkursie duetów z Kacprem Tomasiakiem otrzymasz od Polskiego Komitetu Olimpijskiego 200 tysięcy złotych oraz 200 tysięcy w tokenach. Od Ministerstwa Sportu na twoje konto wpłynie prawie 80 tysięcy złotych, ale też stypendium, niemal 450 tysięcy. Jak wykorzystasz te pieniądze?
Dla mnie to będzie bardzo duże zabezpieczenie i wsparcie, za co jestem wdzięczny. Niestety, w skokach jest tak, że nie zawsze pieniądze są, a jak ich nie ma, to trzeba sport łączyć z pracą, co odbija się na wynikach, albo zrezygnować z kariery. Takich przypadków w naszym kraju było sporo.

FOT. WOJCIECH MATUSIK

Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak zdobyli srebrny medal olimpijski w konkursie duetów w skokach narciarskich

Przeszedłeś długą i trudną drogę, by stanąć na olimpijskim podium. W 2014 roku zaliczyłeś bardzo groźnie wyglądający upadek, jeszcze jako junior, przedskoczek przed zawodami Pucharu Świata w Wiśle. Potem wracałeś do skakania, zaczynając od ośmiometrowego obiektu, razem z trenerem Janem Szturcem.
To była ciężka droga, ale w sporcie nie ma łatwych dróg. W sporcie każdy musi przejść tą trudną, aby zdobyć medal. Jestem wdzięczny osobom, którzy w tym trudnym okresie wspierali mnie i dodawali siły. Dzięki nim, nie poddałem się i nie załamałem. Taki sukces jak srebro podczas igrzysk potrafi wynagrodzić cały trud.

Czy dziś, gdy siadasz wysoko na skoczni na belce startowej, wciąż myślisz o tym nieszczęśliwym wypadku? On wywołał u ciebie traumę na blisko dziesięć lat, potrzebowałeś pomocy psychologa.
Zdarzają się takie pojedyncze przypadki, zwłaszcza wtedy, gdy warunki nie są najlepsze. Taka jest jednak nasza dyscyplina, że nie zawsze wszystko jest zależne od nas, a dużą rolę odgrywa też pogoda. Na co dzień nie mam jednak z tym najmniejszego problemu i cieszę się skokami.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?
One się właściwie nie zmieniają. Chcę dalej pracować, rozwijać się i walczyć o największe sukcesy. Tę pewność, którą zyskałem podczas igrzysk olimpijskich, chciałbym przekładać na treningi i dobrą dyspozycję w zawodach, żeby być jeszcze lepszym zawodnikiem.

W poprzednim sezonie byłeś liderem polskiej kadry, w tym – poza igrzyskami – forma daleka była od twoich i kibiców oczekiwań. W nowym sezonie postarasz się wrócić do szerokiej światowej czołówki skoków i powalczyć o czołową dziesiątkę klasyfikacji generalnej Pucharu Świata?
Oczywiście, że tak. Zawsze mam ambitne cele i będę walczył o jak najwyższe miejsca w poszczególnych konkursach, które mam nadzieję, na koniec sezonu dadzą mi wysoką pozycję w klasyfikacji generalnej. Do treningów wracamy najprawdopodobniej w połowie kwietnia i zrobię wszystko, aby wrócić w sezonie zimowym jak najlepiej przygotowanym. ©℗

Biało-Czerwoni powalczą o medale i punkty

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Skoczkowie oraz łyżwiarze szybcy będą w weekend rywalizować w zawodach Pucharu Świata i mistrzostwach świata. Na starcie medaliści igrzysk z Mediolanu.

W fińskim Lahti na piątek i sobotę zaplanowano konkursy indywidualne mężczyzn, a na niedzielę konkurs duetów. Piątkowe zawody postanowiono zorganizować dodatkowo w zamian za konkurs w Ruce na początku sezonu, którego nie udało się przeprowadzić ze względu na zbyt silny wiatr.

Prowadzący w klasyfikacji generalnej Słoweniec Domen Prevc już podczas tego weekendu może zapewnić sobie Kryształową Kulę. W klasyfikacji generalnej ma 1814 pkt. Drugi Japończyk Ryoyu Kobayashi traci do niego 761 pkt.

FOT. PAP

Władimir Siemirunnij z Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina wrócił ze srebrnym medalem

Do końca sezonu zostało jeszcze osiem indywidualnych konkursów – po dwa w Lahti, Oslo, Vikersund i Planicy.

Polski Związek Narciarski wciąż nie ogłosił składu reprezentacji na zawody w Lahti, ale możliwe, że znajdzie się w nim trzykrotny medalista Kacper Tomasiak, który w czwartek uczestniczył w konkursie indywidualnym w mistrzostwach świata juniorów w norweskim Lillehammer. Niewykluczone, że z Norwegii szybko przemieści się do Finlandii i dołączy do kadry trenera Macieja Maciusiaka.

Mistrzostwa świata w wielobojach, które potrwają do niedzieli zakończą międzynarodowy sezon w wykonaniu panczenistów. W holenderskim Heerenveen wystartują również Polacy z Władimirem Siemirunnijem i Damianem Żurkiem na czele, którzy mogą włączyć się do walki o podium.

W wieloboju sprinterskim zobaczymy przynajmniej pięcioro Polaków. Poza Żurkiem wystartują Marek Kania, a także Kaja Ziomek-Nogal, Martyna Baran i Karolina Bosiek. Niewykluczone, że ostatecznie wystąpi też Piotr Michalski, który zajmuje pierwsze miejsce na liście rezerwowej. Od soboty do gry o medale MŚ wkroczą zaś specjaliści od średnich i długich dystansów, którzy zmierzą się w „dużym" wieloboju, obejmującym rywalizację na 500, 3000, 1500 i 5000 m wśród kobiet oraz 500, 1500, 5000 i 10 000 m u mężczyzn. W tych zawodach wystartuje dwoje Polaków, Siemirunnij oraz Zofia Braun.

Odnajdujący się w sytuacjach kryzysowych legionista przejął Widzew

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Zajmujący przedostatnie miejsce Widzew Łódź zatrudnił już czwartego trenera w tym sezonie. Zespół zbudowany za rekordowe pieniądze spróbuje okiełznać Aleksandar Vuković.

W debiucie nowy trener podejmie aktualnego mistrza Polski, Lecha Poznań. Hit PKO Ekstraklasy w sobotę o 20.15.

Powrót do ligi

46-letni Vuković powraca do zawodu po przeszło półrocznej przerwie. Wcześniej z powodzeniem prowadził Piasta Gliwice, którego działacze po ubiegłym sezonie nie zaproponowali mu nowej umowy, choć zajął przyzwoite dziesiąte miejsce i wypromował kilku graczy (Michael Ameyaw i Ariel Mosór zostali sprzedani do Rakowa Częstochowa za łącznie 1,75 mln euro). Latem Serb z polskim paszportem był łączony z kolejnym w swojej karierze powrotem do Legii Warszawa. Dyrektor sportowy Michał Żewłakow wahał się do końca, aż w końcu wybrał Rumuna Edwarda Iordanescu i była to decyzja fatalna, której opłakane skutki widzimy do dzisiaj.

Podobnie jest z Widzewem. Nowy właściciel Robert Dobrzycki za same transfery zapłacił z własnej kieszeni około 100 mln złotych (!), ale zespół właśnie odpadł z Pucharu Polski na etapie ćwierćfinału i tak jak Legia zajmuje miejsce w strefie spadkowej PKO Ekstraklasy. I ma jedynie tzw. matematyczne szanse na europejskie puchary. Zupełnie nie wypalił pomysł z zatrudnieniem w połowie października Igora Jovicevicia działającego wcześniej z powodzeniem w Szachtarze Donieck czy Łudogorcu Razgrad. Chorwat nie wypracował żadnego stylu, punktując na koszmarnym poziomie 1,13 pkt na mecz. Nie popisali się również odpowiedzialni za wzmocnienia Dariusz Adamczuk z Piotrem Burlikowskim. Oni jednak w klubie zostają mimo wielu przestrzelonych transferów w zimowym okienku.

Walka o utrzymanie

Vuković najpierw będzie musiał więc wcielić się w rolę strażaka gaszącego rozległy pożar. Priorytetem na tę chwilę jest bowiem zapewnienie sobie utrzymania. W klubie zapewniają, że trener z legijnym DNA w przeciwieństwie do poprzedników dostanie czas - stąd umowa nie do czerwca, lecz do końca przyszłego sezonu. Jego najbliższym asystentem został Jakub Dziółka, były trener ŁKS Łódź typowany niedawno do pełnienia tej funkcji w Odrze Opole.

Vuko udowodnił już w Legii, że umie pracować z zespołem będącym w kryzysie. Dobrze wypadł choćby wtedy, kiedy przejmował stołeczną drużynę po Marku Gołębiewskim, gdy ten został rzucony na zbyt głęboką wodę po Czesławie Michniewiczu. Poza tym wie, jak smakuje sukces, o który w przyszłym sezonie chce zabiegać Widzew; przy Łazienkowskiej zdobył trzy tytuły mistrzowskie: dwa jako piłkarz, jeden jako szkoleniowiec.

Widzew w tym roku wygrał tylko jeden z sześciu rozegranych meczów. Do bezpiecznego miejsca traci dwa punkty. W debiucie Vukovicia spróbuje zrewanżować się Lechowi za porażkę 0:2 z Poznania. Kolejorz również odpadł już z Pucharu Polski, przegrywając w środę u siebie z Górnikiem Zabrze. ©℗

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Aleksandar Vuković w sobotę poprowadzi piłkarski zespół Widzewa Łódź w meczu 24. kolejki ekstraklasy

eprasa.pl 6f583983da

SPORT

www.sportowy24.pl

Piątkowe, domowe, mecze Energa Gwardii oraz Port Morski Kotwicy Kołobrzeg

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

ZAPOWIEDŹ WEEKENDU. **Przed nami druga wiosenna kolejka w III lidze piłkarskiej i trzecia seria gier w nowym roku w Betclic II lidze. Ważne spotkanie Energa Gwardii Koszalin w Lidze Centralnej.**

Zacznijmy od piłki nożnej. Świt Szczecin zaczął wiosnę dopiero tydzień temu. W inauguracyjnej kolejce jego mecz z Wartą Poznań został odwołany. Z kolei tydzień temu Świtowcy mocno postawili się liderowi - Unii Skierniewice - na własnym boisku. Ostatecznie jednak przegrał 2:3, pozostawiając po sobie dobre wrażenie.

W sobotę zagrają na boisku GKS Jastrzębie. Start o godz. 14. Zdecydowanym faworytem pojedynku będzie Świt. Goście zajmują bardzo dobre 5. miejsce w tabeli, uprawniające do gry w barażach o awans do I ligi. Z kolei ekipa z Jastrzębia-Zdroju to outsider II ligi. GKS zajmuje ostatnie miejsce i na koncie ma tylko 6 punktów i jest wciąż bez zwycięstwa. W 1. rundzie Świt pokonał ten zespół 3:1.

W III lidze wiosna zaczęła się przed tygodniem, ale nie dla wszystkich była to udana kolejka. Kluczevia wygrała derby Stargardu z Błękitnymi (3:0), a wysoka porażka przytrafiła się rezerwom Pogoni Szczecin. Bardzo cenne zwycięstwa Wybrzeża Rewalskiego, które walczy o utrzymanie w rozgrywkach, oraz Floty Świnoujście, która do miejsca dającego baraż traci aż 9 oczek. Kolejkę zaczniemy już w piątek. Wówczas Flota Świnoujście zmierzy się na wyjeździe z Wikędem Luzino (start o godz. 13).

Jeden z meczów sezonu czeka szczypiornistów Energa Gwardii Koszalin. W piątek, o godz. 18 zmierzą się z liderem Ligi Centralnej, WKS Śląskiem Wrocław. Piątkowy rywal koszalińskiej ekipy to bardzo utytułowany klub. 15 razy sięgał po tytuł mistrza Polski. W ostatnim sezonie spadł z Superligi, ale obecnie jest na najlepszej drodze, by do niej wrócić. Gospodarze zajmują przedostatnie miejsce w tabeli. Oczywiście, faworytem będzie Śląsk, ale Gwardia rok temu dokonała już podobnej sensacji. W debiutanckim sezonie w Lidze Centralnej pokonała na własnym parkiecie lidera, Handball Stal Mielec, prezentując rywalom pierwszą porażkę w sezonie.

W I lidze koszykarzy, mecz u siebie zagra PGE Spójnia Stargard. Pierwszoligowiec w niedzielę podejmie Miners Katowice. Start o g. 18. Ekipa z Górnego Śląska zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli z 6 zwycięstwami w 24 spotkaniach. Spójnia okupuje 6. lokatę. W 27. kolejce domowy mecz rozegra również Kotwica Port Morski Kołobrzeg. Na jej parkiet zawita OPTeam Energia Polska Resovia. Start w piątek o godz. 19.

PIŁKA NOŻNA

Znamy pary 1/8. Rozlosowano pary 1/8 finału Pucharu Polski ZZPN. Na tym etapie (8 kwietnia) dołączyły ekipy z III ligi. Poniżej pary: Mechanik Turowo - Flota Świnoujście, Myśla Dargomyśl - Wybrzeże Rewalskie, Pogoń Barlinek - Kotwica Kołobrzeg, Gwardia Koszalin - Biali Sądów, Orzeł Wałcz - Polski Cukier Kluczevia Stargard, Pogoń Szczecin U-19 - Pogoń II Szczecin, Dąb Dębno - Błękitni Stargard, Sparta Gryfice - Chemik Police.

FOT. AP POGOŃ SZCZECIN

PIŁKA NOŻNA
Rusza wiosna w IV lidze
Sobota, godz. 12: Chemik - Iskierka; godz. 13: Bałtyk - Sparta; godz. 14: Darłovia - Astra; g. 14.30: Ina - Gryf; g. 15: Orzeł - Ina; g. 16: Biali - Świt II. Niedziela, g. 13: Gwardia - Błękitni II; g. 15: Dąb - Gavia.

Portowcy w Częstochowie. Raków może być zmęczony

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. **W niedzielę rozpędzona Pogoń Szczecin zmierzy się na wyjeździe w ramach PKO Ekstraklasy z Rakowem Częstochowa. Początek spotkania o godz. 17.30.**

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W pierwszej rundzie tego sezonu Pogoń pokonała u siebie Raków Częstochowa 2:0. Był to pod koniec sierpnia. Gole strzelili Kamil Grosicki oraz Paul Mukairu

Nazwanie Pogoni rozpędzoną można wziąć w lekki cudzysłów. Po serii nieudanych meczów i spadku w tabeli przyszły dużo lepsze spotkania. Zespół trenera Thomasa Thomasberga zaczął wreszcie regularnie wygrywać. Dokonał tego trzy razy z rzędu, a wszystkie mecze zakończył rezultatem 1:0. Portowcy pozostawili w pokonanym polu Arkę Gdynia, Górnika Zabrze, a ostatnio Widzew Łódź. Ta seria pozwoliła im złapać wiatr w żagle i zyskać trochę pewności siebie. Najważniejsze, że Pogoń odskoczyła od strefy spadkowej. Teraz bliżej już ma do czołówki tabeli. W tym sezonie jednak warto pozostać czujnym do końca, bo wiele jeszcze może się wydarzyć.

Raków to wciąż aktualny wicemistrz Polski i zespół, który nadal walczy w Lidze Konferencji. W 1/8 finału tych rozgrywek Raków zmierzy się z włoską Fiorentiną. W czwartek Raków rozegrał też spotkanie w STS Pucharze Polski. W ćwierćfinale rozgrywek zmierzył się na wyjeździe z Avią Świdnik. Nagromadzenie spotkań w zespole trenera Łukasza Tomczyka jest spore. Portowcy mogą to wykorzystać.

W drużynie trenera Thomasberga jest trochę urazów. Najnowszy to kontuzja mięśniowa bohatera ostatniego meczu, Karola Angielskiego. Strzelec gola w meczu z Widzewem jest pod opieką sztabu medycznego. Jego uraz nie jest poważny, ale nie jest pewnym, czy zagra w niedzielnym spotkaniu w Częstochowie. Na dłużej wypadł Linus Wahlqvist. Uszkodzenie więzadła pobocznego strzałkowego w kolanie to 2-3 miesiące przerwy od gry. Uraz kostki wyleczył natomiast Mor Ndiaye i jego możemy zobaczyć w niedzielę. Skomplikowana sytuacja jest z Musą Juwarą. Zawodnik oddelegowany jest do zespołu rezerw i wcale nie jest wykluczone, że w tym sezonie może nie wrócić do pierwszego zespołu. Na całą wiosnę wypadł Rajmund Molnar z kontuzją więzadła.

W bilansie spotkań Rakowa z Pogonią, Portowcy tylko siedmiokrotnie triumfowali w meczach o punkty.

Zestaw par 24. kolejki PKO Ekstraklasy:
Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok, Korona Kielce - Bruk-Bet Termalica Nieciecza, Piast Gliwice - Zagłębie Lubin, Widzew Łódź - Lech Poznań, Motor Lublin - Górnik Zabrze, Radomiak Radom - GKS Katowice, Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin (niedziela, 8 marca, godz. 17.30), Legia Warszawa - Cracovia, Wisła Płock - Arka Gdynia.

1. Jagiellonia Białystok	22	38	39-26
2. Zagłębie Lubin	23	38	37-27
3. Lech Poznań	23	38	40-34
4. Górnik Zabrze	23	34	33-31
5. Raków Częstochowa	23	34	31-29
6. Cracovia	23	33	29-25
7. Wisła Płock	23	33	24-20
8. Pogoń Szczecin	23	31	33-35
9. Korona Kielce	23	30	27-26
10. GKS Katowice	22	30	31-32
11. Motor Lublin	23	30	32-37
12. Radomiak Radom	22	29	37-34
13. Piast Gliwice	23	29	26-28
14. Lechia Gdańsk	23	28	46-45
15. Arka Gdynia	22	26	21-38
16. Legia Warszawa	23	25	27-29
17. Widzew Łódź	23	24	29-33
18. Termalica Nieciecza	23	22	27-40

Darłovia Darłowo wraca do walki o punkty w IV lidze. Na co liczy? Komentarz trenera

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Koniec snu zimowego w IV lidze ZZPN. Kluby z tej klasy rozgrywkowej wracają do rywalizacji o punkty już w najbliższą sobotę.**

W tej klasie rozgrywek powiat sławieński ma jednego przedstawiciela - Darłovię Darłowo. Darłowiacy na półmetku plasują się z dorobkiem 11 punktów na 16 miejscu. I dlatego celują w utrzymanie statusu czwartoligowca.

- Zaliczyliśmy dobry okres przygotowawczy podczas zimowej przerwy w rozgrywkach. Optymizmem napawa nas wygrana sparingowa z Bałtykiem Koszalin 2:1. Pokazała ona, że możemy skutecznie rywalizować z zespołami z wyższych miejsc w IV lidze. Oczywiście swoje miejsce w szeregu znamy, ale broni nie składamy - mówi Artur Maciąg, trener Darłovii. - Pozyskaliśmy kilku wartościowych zawodników, którzy wzmocnili naszą kadrę. To m.in. Maksymilian Waleński, bramkarz wypożyczony z Bałtyku Koszalin. Rozmawiamy o wypożyczeniu kolejnego gracza z Bałtyku i następnego z Gryfa Słupsk. Jest też, w trakcie załatwiania, jeden piłkarz z Ukrainy. Do zespołu dołączył Marcin Kunysz, który ostatnio był w Gwardii Koszalin.

Szkoleniowiec podkreśla, że zespół jest nastawiony bojowo.

- Wszystko zweryfikuje boisko - zaznacza trener Artur Maciąg. - Wiosną będziemy chcieli dawać szansę naszym młodym zawodnikom, aby zdobywali jak najwięcej ogrania i doświadczenia. Mamy pomysł na budowę zespołu w dłuższej perspektywie i to będziemy realizować. Naszym celem jest powalczenie o utrzymanie się w lidze. Jest to misja wykonalna. Potrzebujemy dobrego startu.

Pierwszy sprawdzian już 7 marca w Darłowie. Darłovia zagra z Astrą Ustronie Morskie o godz. 14. - Astra wzmocniła się i to nie będzie łatwy mecz, ale broni nie składamy. Chcemy rozpocząć od trzech punktów - mówi trener Maciąg.

Wyniki sparingów: Darłovia - Sparta Sycewice 2:1, Darłovia - Passat Bukowo Morskie 10:2, Bałtyk Koszalin - Darłovia 1:2, Gryf Słupsk - Darłovia 3:0, Delta Warszawa - Darłovia 3:3.

FOT. MAT DARŁOVIA DARŁOWO

Zawodnicy Darłovii Darłowo dobrze przepracowali okres przygotowawczy przed restartem IV ligi piłkarskiej

eprasa.pl 6f583983da